Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

NARÓD

MIESIĘCZNIK.

ROK I. WARSZAWA Nr. 2.
GRUDZIEŃ 1928.

TREŚĆ:

Adres: Wydawnictwo „Naród"
Warszawa skrzynka pocztowa 500

Prenumerata wynosi:
rocznie 6 zł. półrocznie 3 zł. 20 gr. kwartalnie 1 zł. 70 gr.
Konto czekowe P.K.O. 18282.

Cena egz. 70 gr.

NARÓD

MIESIĘCZNIK.

Nr. 2. GRUDZIEŃ 1928

M. HINDES.

PARTJE I PARTYJNOŚĆ.

Społeczeństwo żydowskie w Polsce jest młodą jednostką polityczną. Zaczęło się ono kształtować w pierwszych latach bieżącego stulecia, a dopiero po uzyskaniu niepodległości przez Państwo Polskie nabrało rozmachu w swem zbiorowem życiu politycznem. Dziś tworzymy precedensy i tradycje dla przyszłych pokoleń, przygotowujemy wzory, gromadzimy doświadczenia, wytwarzamy styl naszego życia społecznego. To też nasze pokolenie jest odpowiedzialne nie tylko za zwycięstwa i klęski doby obecnej, nietylko za bilans naszej epoki, lecz również i za dalszy rozwój polityki żydowskiej w Polsce, za tradycje i metody pracy społecznej przyszłych pokoleń.

Czy tworzone przez nas wzory mogą się ostać, jako podstawa dla dalszych pokoleń?

Trudno dać odpowiedź twierdzącą na to pytanie. Jak dotychczas metody naszego życia społecznego należą do najbardziej zacofanych w świecie współczesnym i zagrażają dalszemu zdrowemu rozwojowi i twórczym wysiłkom polityki żydowskiej w Polsce.

Jednym z najbardziej ujemnych objawów w naszem życiu społecznem jest niewątpliwie kult t. zw. bezpartyjności. Osoby zajmujące wybitne stanowiska w społeczeństwie szczycą się

tem, że nie należą do żadnej partji, że nie są związane „wąskopartyjną“ dyscypliną, że stoją „ponad“ obozami partyjnemi. W starych demokracjach świata niemal każda jednostka społeczna ma swój światopogląd i jest, mniej lub więcej, ściśle związana z jedną z partyj politycznych. „Dzicy“ nie mają miejsca w życiu społecznem. Gdyby odważyli się stanąć do walki politycznej, zostaliby zdruzgotani przez współczesny mechanizm polityczny, który wymaga od każdego społecznika przedewszystkiem jednej rzeczy: „Bekennen die Farbe“. U nas bezbarwność tę głosi się z dumą, a znaczna część prasy wynosi ją pod niebiosa.

Co przytaczają „bezpartyjni“ na swoje usprawiedliwienie?

Trzy argumenty słyszy się zazwyczaj od nich, jako uzasadnienie ich stanowiska, a żaden z tych argumentów nie byłby możliwy w krajach o starej i wysokiej kulturze politycznej Najczęściej twierdzą, że żadna z istniejących partyj ich nie zadowalnia, że mają jakoby swój własny światopogląd polityczny, który nie daje się wtłoczyć w żadne ramki partyjne. Gdyby twierdzenie to odpowiadało rzeczywistości (najczęściej jest ono, niestety, preteksem do upozorowania bezbarwności), to świadczyłoby ono o zupełnym braku zmysłu dla współczesnej organizacji politycznej. Partja nie jest i nie powinna być zrzeszeniem osób o zupełnie identycznych poglądach. Życie społeczne nie jest służbą wojskową, a partja to nie koszary, gdzie wszystko indywidualne ulega zanikowi pod ciężarem przymusowej jednostajności. Partja jest jedynie związkiem osób wyznających p o k r e w n e podstawy ideowe. Im dojrzalsza jest organizacja polityczna danego kraju, tem mniejszą jest ilość partyj w nim. Kraje anglosaskie znały dotychczas jedynie „system dwóch partyj“: w Stanach Zjednoczonych walczą tradycyjnie o władzę republikanie i demokraci, a Anglja jest od stuleci areną współzawodnictwa konserwatystów i liberałów. Wystąpienie na arenę życia politycznego w Anglji „Partji pracy“ odbywa się kosztem liberałów, bo „system dwóch partyj“ nie daje się tak łatwo obalić. Czyżby wszyscy republikanie amerykańscy lub konserwatyści angielscy mieli te same przekonania? Czy nie odbywa się wśród nich — oczywiście z zachowaniem granic jedności partyjnej — ustawiczna walka poszcze-

gólnych prądów i odłamów? I trudno, zaiste, zruzumieć, dlaczego nasi „bezpartyini", którzy mają do wyboru znacznie bogatszy (aż zbyt bogaty!) asortyment partyj i partyjek, nie mogą sobie żadnej dobrać do gustu. Mimowoli nasuwa się podejrzenie, że pod tą wybrednością kryje się brak wogóle zasad i poglądów politycznych.

To też szczersi z pośród bezpartyjnych otwarcie wyznają „program bezprogramowości" i „zasadę bez zasad". Nie rumieniąc się, głoszą, że zasady i programy są niepotrzebnym balastem w pracy społecznej, że wystarcza tkliwe serce i dobra wola. Oczywiście, praca ich wygląda odpowiednio do tych „zasad", jest nacechowana zupełną przypadkowością, brak jej wszelkiej stałości i perspektywy, a rezultaty jej rzadko mogą przetrwać okres kilku lat. Gdyby na zachodzie poważny społecznik odważył się wyznać, że widnokrąg jego kończy się u kresu doby bieżącej i że na jutro niema żadnego programu, przypomnianoby mu nieśmiertelne słowa. „Aprés moi le deluge!" i wskazanoby mu miejsce w ciszy ogniska domowego, poza nawiasem życia publicznego. U nas jest to nietylko możliwe, lecz nawet modne. Czy nie świadczy to o niskim poziomie naszego życia społecznego?

Wreszcie, trzecie hasło, głoszone przez naszych zwolenników „bezpartyjności" — to hasło organizacyj gospodarczych I tu dałoby się coś zrewidować w świetle doświadczeń krajów, mających większą, niż my kulturę polityczną. Organizacje gospodarcze posiadają tam wielkie wpływy i zajmują poważne miejsce w życiu społecznem, lecz nigdy nie starają się zastąpić partyj politycznych. Znaczna część zrzeszeń gospodarczych jest zbudowana na zasadach rzeczywistej bezpartyjności i ogranicza swą działalność do intensywnej obrony bezpośrednich interesów gospodarczo zawodowych, reprezentowanych przez nich warstw. Inne znów organizacje tego typu znajdują się pod wpływem poszczególnych partyj, odgrywając wewnątrz tychże poważną rolę i dostarczając im materjału ludzkiego do wszelakich wyborów. Lecz nigdzie organizacje gospodarcze nie negują racji bytu partyj politycznych i nie konkurują z ostatniemi, zdając sobie sprawę z tego, że pierwszy większy wybuch politycznych namiętności wokół spornej kwestji podstawowej

zdruzgotałby je, gdyby zechciały wtłoczyć cały naród w sztuczne ramy własnej dyscypliny i robionego patrjotyzmu swoich związków.

I nie ulega wątpliwości, że jeśli sądzonem jest nam podnieść poziom naszego życia polityczno-społecznego, to rozwój ten odbywać się będzie przedwszystkiem kosztem „bezpartyjnych".

*

Niestety i życie partyjne kroczy u nas drogą zacofania Cechują je dwie niezdrowe właściwości: przesadne zróżniczkowanie i brak dyscypliny.

Wyżej wskazaliśmy już, że przesadne zróżniczkowanie jest objawam niskiej kultury politycznej. Najkulturalniejsze państwa mają najmniej partyj. Najwięcej partyj maią kraje, politycznie nierozwinięte. Harmonja życia społecznego wymaga wytworzenia solidarnych form pracy zbiorowej, Wyszkolenie polityczne jednostki polega nie tylko na samodzielnem i niezależnem tworzeniu własnego światopoglądu politycznego, lecz również na podporządkowaniu się swym towarzyszom politycznym. Im szerszy jest fundament związku jednostek politycznych, tem więcej twórczych możliwości ten związek kryje w sobie.

Musimy przyznać, że ruch sjonistyczny w okresie powojennym popełnił pod tym względem poważne błędy.

Herzl spoglądał w swoim czasie z lękiem i obawą na powstawanie zarodków frakcyjności w organizacji sjonistycznej: przemawiał w nim zdrowy instynkt państwowy i głęboka kultura polityczna, zdobyta w parlamentach zachodnich. Po wojnie zróżniczkowanie w organizacji sjonistycznej potoczyło się w niezwykle szybkim tempie. Jeżeli można jeszcze zrozumieć istnienie trzech zasadniczych prądów myśli sjonistycznej: konserwatywno-religijnego („Mizrachi"), centrowego („ogólni sjoniści") i socjalistycznego,—to już zupełnie niezdrowym wydaje się dalszy podział każdego z tych odłamów. Obóz sjonistyczno robotniczy rozbił się na kilka partyj, z których dwie walczą

dotychczas o władzę nad umysłami. Wśród ogólnych sjonistów istnieją aż trzy partje: ogólni bez przydomku, radykalni i rewizjoniści. Nawet w obozie „Mizrachi" zaczęło się zarysowywać (na ostatnim zjeździe w Gdańsku) dalsze zróżniczkowanie. Nemezys separatyzmu nie oszczędziła i tego obozu.

Gdyby chociaż te bratnie partje, ze wspólnych korzeni wyrosłe prowadziły nawpółdobre sąsiedzkie współżycie, wystrzegając się przesadnej i zbytniej nerwowości w stosunkach i utarczkach pogranicznych! Niestety, powiedzieć o nich tego nie można. A już zupełnie niezdrowym objawem jest świadome wyolbrzymianie rozbieżności programowych i wprowadzanie do walki ciężkiej artylerji metod wojny międzypartyjnej przez opozycję sjonistyczną w Polsce. Utworzenie własnego sztabu partyjnego grup opozycyjnych i — co zwykle za tym idzie — mobilizacja sił uzbrojonych do walki (istnienie armji jest zawsze i wszędzie źródłem niebezpieczeństwa wojennego) przeczy samej istocie jednolitej partji i prowadzi do niezwykłego zaostrzenia wzajemnych stosunków.

Jeszcze głębiej koliduje z istotą partji zasadnicze negowanie obowiązku dyscypliny partyjnej. „Prawo na rewolucję" jest do pomyślenia w państwie: tam walka rozgrywa się przy pomocy broni, która nietylko grzmi, lecz również i zabija. W życiu partyjnem stosowana jest inna broń: fizycznego przymusu niema, wszystko oparte jest na dobrowolnej współpracy, to też niema w niem zwycięstwa i porażki, aż jedna ze stron dobrowolnie nie zaprzestaje walki. To uwiecznianie walki jest w stanie dezorganizować najsilniejszą partję i zabić zapał twórczy w najszerszych masach ludowych, z nią sympatyzujących. To też pacyfizm w życiu politycznem jest bodajże większą koniecznością, niż pacyfizm międzynarodowy.

A że organizacja sjonistyczna jest zawsze i wszędzie wzorem dla wszystkich innych zrzeszeń społecznych w Żydostwie, więc metody jej pracy i walki są przeszczepiane przez samo życie na całokształt stosunków polityczno-społecznych w Żydostwie.

Nie ulega wątpliwości, że rozbieżności w obozie sjonistycznym są dość poważne (sprawa Agencji, metody kolonizacji i t. d.), lecz jest jedna kwestja, która stoi w dobie dzisiej-

szej wyżej od tych rozbieżności. I właściwie należałoby przeprowadzić nowe ugrupowanie sił w ruchu sjońskim, połączywszy w jeden obóz wszystkich zwolenników „pacyfizmu", harmonji i konsolidacji jedności sjońskiej, niezależnie od tego czy uznają sławetną Agencję za hasło przyszłości, czy nie. Bałkanizacja naszego życia partyjnego musi ustać. Tworząc podwaliny pod przyszłe „Państwo żydowskie", winniśmy już dziś wykuwać psychikę państwową w Żydostwie golusowem. Jest to jedna z najważniejszych i najszlachetniejszych form „hachszara". Nie bałkanizacja, lecz europeizacja. Nie zróżniczkowanie, lecz konsolidacja. Nie wieczne utarczki pograniczne, lecz dobrowolne porozumienie i podporządkowanie się woli większości.

Na tem polega misja ruchu sjonistycznego w Polsce wobec Żydostwa polskiego, wobec Palestyny, wobec przyszłych pokoleń!

I. GRÜNBAUM

Polityka żydowska w Polsce — w ostatnich dziesięcioleciach.

Przedstawicielami nowej polityki żyd. narodowej w Polsce byli sjoniści, młoda generacja sjonistów polskich, która sjonizm zrozumiała, jako potężny ruch oswobodzenia i renesansu narodu. Ta młoda generacja sjonistów polskich wykazała konieczność samodzielnej polityki żydowskiej, opartej na podstawach narodowych; ona pierwsza sformułowała żądania narodowo-żydowskie i rozpoczęła zorganizowaną walkę polityczną o ich urzeczywistnienie. „Bund" długo jeszcze niezdecydowany wahał się, nie wiedząc, czy powinien wogóle tę walkę o postulaty narodowe włączyć do swego rewolucyjnego programu, a jeśli tak, jak ma ją poprowadzić. „Bund" hamowany w swej pracy legalnej i prześladowany przy codziennem korzystaniu z ograniczonych

praw konstytucyjnych nie zdołał stać się przedstawicielem szerokich mas małomieszczańskich, które politycznie właściwie były dość radykalnie usposobione. „Bund“ nie mógł więc przeszkodzić temu, by ster nowej, uświadomionej polityki żydowskiej dostał się w ręcę sjonistów.

Sjonizm w Polsce uzyskał wkrótce charakter partji politycznej w kraju. Sjonizm stosunkowo mało miał do czynienia z potrzebami i koniecznościami emigracji. Polska w owym czasie była nawet, do pewnego stopnia krajem imigracji. Praktyczno—palestyński ruch Chowewej-sjonistów w Polsce, stworzył jedynie kolonje Jesod-hamala i Rechowot i nie zdołał porwać za sobę nawet szczupłych kół „maskilim“. Dopiero Sjonizm Polityczny pociągnął je za sobą. Rzecz zrozumiała, że nie w Polsce był ośrodek walki pomiędzy Sjonizmem Politycznym a Praktycznym. Sjonizm w Polsce od samego początku przyjął charakter ruchu bojowego. Był bowiem zmuszony podjąć walkę i z asymilacją i z zacofaństwem chasydyzmu. Już dla tych przyczyn samych sjonizm musiał jasno sformułować swój stosunek do zasadniczych problemów kultury i polityki. Walka z potęgą asymilacji i reakcji toczyła się o aktualne kwestje życia codziennego, o problemy polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Dotychczasowe kierownictwo żydowskiego życia społecznego znajdowało się wyłącznie w rękach koalicji chasydzko-asymilatorskiej. Przy rządach tych elementów nie mogli sjoniści rozwinąć i pogłębić swych wpływów. Trzeba było stoczyć walkę o ster rządów, o prawa reprezentowania Żydowstwa polskiego i o kierownictwo w jego walce o prawa.

Już w pierwszych dniach rewolucji 1905 roku sformułowane zostały narodowe żądania społeczności żydowskiej w Polsce jak również i stosunek do niepodległościowej walki narodu polskiego. Sjonistyczni przedstawiciele nowej samodzielnej polityki żydowskiej stanęli odrazu i całkiem niedwuznacznie po stronie Polski w jej walce o wolność, i wypowiedzieli się za hasłem konstytuanty w Warszawie, za owem hasłem, które wówczas było najwyższem żądaniem walczących obozów polskich. Ale sjoniści równocześnie zrozumieli, że obowiązkiem ich jest: dać wyraz potrzebom i żądaniom społeczeńswa żydowskiego w Polsce i rozpocząć walkę o ich spełnienie i urzeczywistnienie.

Na zjeździe w Helsingforsie (1906), który został przygotowany przy pomocy przedstawicieli sjonizmu polskiego, oddano referat polityczny piszącemu te słowa. Bo już wtedy stało się rzeczą jasną, że właściwa walka o ten program helsingforski potoczy się w Polsce. Zrozumiano, że w Rosji na pierwszy plan wysunie się walka o równouprawnienie, a w Polsce staną się aktualne nasze żądania narodowe, a szczególnie zasadniczy postulat samodzielnej polityki żydowskiej.

Jedna z głównych cech polityki Żydów — nie polityki żydowskiej — w krajach europejskich był zawsze fakt popierania przez Żydów elementów postępowych przeciwko konserwatystom. To powtórzyło się i w Polsce.

Była to rzecz jasna dla całej społeczności żydowskiej w Polsce, że nie można popierać narodowej demokracji (Endecji) która propaguje ekonomiczne wyparcie Żydów i opiera się na antysemicko uspobionem mieszczaństwie, chociaż z nastaniem ery konstytucyjnej endecja skłonna była do zawarcia pokoju z Żydami i wyraziła nawet swą gotowość do walki o równouprawnienie Żydów. Żydzi dobrze zrozumieli. że teorja o „jedynym gospodarzu w kraju“ nie harmonizuje wcale z walką o równouprawnienie Żydów i dlatego popierali demokrację postępową.

Postępowa demokracja miała radykalny stosunek do kwestji walki o państwowość polską i daleka była od wszelkich nastrojów ugodowych. Postępowa demokracja stanęła po stronie opozycyjnych i rewolucyjnych stronnictw polskich i dążyła do połączenia się z niemi. Oczywiście, nie można powiedzieć, że właśnie ten kierunek polityczny postępowej demokracji przyciągał Żydów. Należy jedynie tylko podkreślić fakt, iż walka o równouprawnienie i walka z antysemityzmem postawiła Żydów po stronie przeciwników wszelkiej ugody z zaborcami rosyjskimi.

Ale i między Żydami a postępową demokracją nie mogło dojść do zgody na dłuższą metę. Szczególnie trudne było porozumienie pomiędzy postępową demokracją a przedstawicielami żydowskiej polityki narodowej — którzy, chcąc niechcąc byli zmuszeni, z powodu warunków ustawy wyborczej—pójść razem z demokracją postępową. Jednak przedstawiciele żydowskiej

polityki narodowej przeprowadzili, że stać się to miało na sposób nowy. Żydzi mieli stworzyć odrębnie zorganizowany, samodzielny odłam. który wysuwa własne żądania i popiera kandydatury demokracji postępowej. Trzeba było jednakowoż wpierw przeprowadzić walkę o decydujący wpływ wśród chasydzkiej masy ortodoksów ,którzy dotychczas byli politycznie prowadzeni przez asymilatorów. W tej walce asymilatorzy ponieśli pierwszą swą klęskę. Chasydzi zaczęli ich opuszczać i przechodzili na stronę sjonistów, przedstawicieli samodzielnej polityki narodowej. Nie znaczy to, że godzili się oni z sjonistami na postulaty praw mniejszosci, które już wówczas zostały sformułowane. Przeciwnie, łączenie się z nimi przyczyniło się znacznie do osłabienia tych żądań. Ale stał się fakt oczywisty, że Żydzi stworzyli odrębny odłam polityczny, który popierał demokrację postępową z żydowskiego punktu widzenia, i że partja asymilatorska została zupełnie odepchnięta i pozbawiona swych wpływów politycznych wśród mas ortodoksyjnych, które dotychczas były zupełnie jej oddane.

Poparcie żydowskie nie przyniosło szczęścia demokracji postępowej. Postępowa demokracja ponosiła klęskę po klęsce, i właśnie głównie z powodu Żydów. Narodowa demokracja wykorzystała znakomicie ten fakt, że Żydzi, jako całość, jako zorganizowany odłam polityczny poparli postępowych jej antagonistów. Endecja wysunęła ciężką artylerję antyżydowskich argumentów i — zwyciężyła. To zmusiło demokrację postępwą do rewizji jej stosunku do Żydów. Postępowa demokracja przekonała się, że pomoc Żydów przeszkadza i kompromituje. Zrozumiała, że z tego powodu właśnie zwyciężył i zapanował w polityce polskiej duch ugody z władzami rosyjskiemi. Widziała, że duch ugody doprowadził do tego, iż polska walka wolnościowa przyjęła charakter reakcyjny. Postępowa demokracja doszła więc do przekonania, że jeśli chce się pozostać na powierzchni życia politycznego w Polsce — to trzeba na gwałt pozbyć się balastu żydowskiego i musi się, jaknajszybciej zerwać z seperatyzmem żydowskim. Ten sposób myślenia i ujmowania sprawy, doprowadził do koncepcji antysemityzmu postępowego, którego celem było odepchnąć od siebie w walce z endecją wszystkie elementy żydowskie.

Tymczasem dokonał się rozłam w narodowej demokracji z powodu jej polityki ugodowej, a prawica endecji z Dmowskim na czele została osamotniona.

SZMUEL JABNEELI

Pamięci Legjonu Żydowskiego *).

W roku 1917, po wypędzeniu ludności żydowskiej z Jaffy i Tel-Awiwu przez władze tureckie, znalazł się cały Jiszuw w Judei wobec groźnego niebezpieczeństwa zupełnej zagłady. Zaczęły kursować wówczas niepokojące pogłoski o tem, iż Turcy zamierzają przepędzić kolonistów żydowskich z ich osiedli i chcą ich wysiedlić na północ, zrazu do Galilei, a później do Damaszku. W tych to dniach zbierały się grupy robotników i szomrów, by razem uradzić, w jaki sposób można uniknąć wygnania i pozostać w kraju. Odbyło się posiedzenie przedstawicieli wszystkich organizacji robotniczych. Mówiono o zbliżającem się niebezpieczeństwie wygnania i debatowano nad możliwościami pozostawienia swoich towarzyszy, jawnie czy tajnie we wszystkich osiedlach żydowskich. Później po pewnym czasie, na szczęście okazało się, że nie będzie przecież masowe ewakuacji z kraju. Żydowska ludność wiejska pozostała więc przeważnie w swoich koloniach w Judei, a władze tureckie wyładowały swój gniew jedynie na pojedyńcze grupy i jednostki. Aresztowano wówczas setki robotników i szomrów.

Nastrói, który zapanował po zdecydowaniu się na pozostanie w kraju za wszelką cenę pchnął energję Jiszuwu na tory poczynającej się wówczas ochotniczej akcji Legjonu Żydowskiego.

Nakazem chwili była bowiem walka o prawa obywatela w kraju swoim, o pozostanie w nim choćby nielegalnie, wbrew woli i rozkazom tureckich władz wojskowych. Logiczną konsekwencją tej

---

*) Autor jest jednym z najbardziej znanych i zasłużonych przywódców robotników palestyńskich. S. Jabneeliego pozytywny stosunek do ideologji legjonowej jest wyrazem nastrojów poważnej części proletarjatu żydowskiego w Erec Izrael.

niezłomnej decyzji był ruch zmierzający do stworzenia własnej siły zbrojnej w kraju.

Prawie pół roku przeszło, nim ruch ten skrystalizował się w formach Legjonu Żydowskiego!

Romantyka ruchu legjonowego i siła duchowej decyzji jego ochotników porwała za sobą i te jednostki, które dotychczas niezdecydowane szamotały się pomiędzy nadzieją a zwątpieniem. Wkrótce nadszedł dzień długo wyczekiwany: Legjon Żydowski stał się faktem!

Poszliśmy do Egiptu. Tu zaczęła się dla nas nowa rzeczywistość, dotychczas nam nieznana i niezrozumiała. Niezrozumiała także i dla władzy angielskiej. A nieznajomość tego, co przyjść miało, zwiększała i wywoływała ciągle nowe trudności. Tu w Egipcie nastąpiło pierwsze spotkanie pomiędzy nami: właściwymi pretendentami do Erec Izrael, a między nimi: brytyjskimi zdobywcami świata, którzy przybyli do „ziemi obiecanej", by tutaj, po 8 wiekowej przerwie zakończyć tysiącoletnie zmaganie się krzyża z półksiężycem. Już wtedy zapanowała w duszach naszych ta rozterka i walka wewnętrzna pomiędzy wspaniałą wizją przyszłości a szarą rzeczywistością. Nękała nas ta walka, która cechuje cały nasz ruch narodowy od pierwszych dni jego zarania. Wszak to nasza walka o aliję przeciw rzeczywistości, która jej nie pożąda, jest to marzenie nasze o wiosce hebrajskiej wbrew rzeczywistości naszego 2 tysięcoletniego oderwania od gleby, jest to wizja nasza o dumnem życiu pracy i twórczości wbrew nędznym dziś warunkom naszego bytowania robotniczego. W tej ciężkiej walce i rozterce wewnętrznej został Legjon zwyciężony i znikł szybko, jak sen krótki. Dlaczego to się tak stało? Możliwie, że myśmy nie mogli zastosować się w pragnieniach i dążeniach naszych do realnej, szarej rzeczywistości. Możliwie jest, że zgubną była dla nas nieufność, z jaką angielskie władze wojskowe odnosiły się do nas, do żołnierzy o silnem poczuciu godności osobistej i narodowej. Możliwie dlatego, iż pewna część ludności arabskiej nie była dla nas przyjaźnie usposobiona, a wreszcie może także i dlatego, że były wśród nas elementy, dla ruchu legjonowego nieodpowiednie. Położenie Legjonu od początku było nadzwyczaj trudne. Był bowiem Legjon przeznaczony do walki

frontowej, czas jego wyszkolenia wojskowego był bardzo krótki a skład niezwykle różnorodny (ludzie od 17 do 50 roku życia!).

Mieliśmy mundury i broń. Myśleliśmy: to dopiero początek, dalszy ciąg przyjdzie. Dalszy ciąg nie przyszedł. Przypomnijmy sobie dziś, po 10 latach, owej młodości Legjonu. Co za cudne dni, co za wspaniały czas dumy i cierpień! Zachowajmy w naszej świadomości pamięć tej pierwszej, pięknej, choć nieudanej próby stworzenia żydowskiej obrony krajowej. Pamiętajmy o niej dlatego, by próbę tę znów powtórzyć, lepiej i dogodniej!!! Dla nas—dla żołnierzy Legjonu czasy te nigdy więcej nie wrócą, ale dla Jiszuwu dni te wrócić muszą.

Taki Legjon Obrony Narodowej musi być dziś stworzony. Wspomnienia nasze o Legjonie powinny problem Żydowskiej legalnej siły wojskowej postawić znów na porządku dziennym naszych dążeń. Formy Legjonu powinne dziś być inne! Musi to być Legjon ludzi młodych, rok lub dwa wojskowo wykształconych i tworzących jednostkę samodzielną w ramach ogólnej siły wojskowej w kraju.

Argumenty wytaczane przeciwko Legjonowi Żydowskiemu opierają się przedewszystkiem na znanych przesłankach pacyfizmu i na strachu przed Arabami. Ja osobiście uważam ten nasz specyficzny palestyński pacyfizm za objaw chorobliwy. Wszystkie narody świata uważają utrzymanie swej siły zbrojnej za żywotną konieczność swego bytowania. Każdy z narodów gotów jest przystąpić do zupełnego rozbrojenia, jeżeli nastąpi ogólne rozbrojenie wszystkich państw. Jak długo to jeszcze nie nastąpiło—uzbrojenie każdego narodu pozostaje. My, Żydzi zaczynamy obecnie stawać się narodem równym, pomiędzy równymi narodami. Oczywiście, że powinniśmy połączyć się z wszystkiemi narodami w ogólnem dążeniu do wiecznego pokoju. Ale jak długo tego wiecznego pokoju jeszcze niema — powinniśmy również, jak wszystkie narody i państwa zabezpieczyć swój byt własną siłą militarną. Taka żydowska formacja wojskowa w Palestynie jest nam konieczna do utrzymania pokoju i zabezpieczenia naszego życia i mienia w kraju.

Nasi pacyfiści obawiają się, że stworzenie takiej żyd. formacji bezpieczeństwa wywoła ataki gniewu Arabów. Ze stra-

chu przed tymi atakami gotowi są nasi pacyfiści pozostawić cały Jiszuw bezbronnym w obliczu niebezpieczeństw, które przyjść mogą. Jest to pacyfizm właściwy tylko naszym aniołom-stróżom wiecznego pokoju, którzy tak wysoko w obłokach marzeń unoszą się nad marnym Jiszuwem, i żyją w wiecznej obawie, by Jiszuw, broń Boże nie zbłądził na manowce i fałszywe tory — bez ich wzniosłych a drogocennych porad i ostrzeżeń. Dla mnie zjawisko tego rodzaju pacyfizmu jest dalszym tylko ciągiem naszego golusowego poniżania się które zaczęło się na biciu niewolniczych pokłonów przed szlachtą, a skończyło się na przemianie imion żydowskich na europejskie. Według tego „światopoglądu" Żyd nie może i nie powinien się bronić. Należy patrzeć z stoickim spokojem filozofa na ciągłe wzmacnianie się arabskich sił zbrojnych i trzeba wierzyć błogo, że nic nam z tej strony nie grozi, bo wszak mamy wśród Jiszuwu ludzi, którzy donośnie, wobec całego świata głoszą namaszczone słowa wiecznego pokoju. Dziwni są ci prorocy pokoju, którzy śmią mówić Żydowi: Ty, Żydzie zawsze byłeś słaby, bezbronny, Ciebie krwawo prześladowali Rzymianie i Bizantyjczycy, Ciebie paliły na stosach narody Zachodu, Ciebie wśród Słowian nękano pogromami, a **d z i ś**, gdy nareszcie wracasz do swego własnego kraju, pozostań i dalej bezbronny, wara Ci myśleć o samoobronie, bo... kiedyś po kilku wiekach zapanuje nad szczęśliwym światem wieczny pokój.

(Kuntres)

Dr. JÓZEF SZALMAN

Galut a Erec Izrael.

(Na marginesie akcji Keren Kajemet i Keren Hajesod)

Galut a Erec-Izrael! Czyż można porównać całokształt 17 miljonowego Żydostwa, rozproszonego wśród wszystkich narodów i krajów z nieliczną garstką jiszuwu żydowskiego w Palestynie? Oczywista, pod względem **c y f r o w y m** nie może być porównania: ludność żydowska w Palestynie stanowi obecnie zaledwie **j e d e n** procent ogółu Żydostwa światowego. Ale rozpatrując Galut i Erec-Izrael z punktu widzenia histo-

rycznych perspektyw przyszłości naszego narodu, możemy nietylko porównać Żydostwo palestyńskie z przeważającem liczebnie Żydostwem galutowem, lecz możemy i zupełnie świadomie ustalić, że szala historji przechyla się bezwzględnie na korzyść jiszuwu palestyńskiego.

Tylko 160 tysięcy dusz liczy ludność żydowska w Palestynie, lecz ta mała, bohaterska garstka kładzie podwaliny pod wielki a piękny gmach ojczyzny. Tam, w naszej upragnionej, w legendach i fantazji ludu wyśnionej krainy „Altneuland" powstaje nowe, wolne życie, wytwarza się nowy, wyższy typ Żyda.

A w Galucie? Tu widzimy ustawiczny proces rugowania nas ze wszelkich pozycji gospodarczych tu boleśnie odczuwamy wrogi stosunek do naszych najżywotniejszych, najsprawiedliwszych potrzeb i żądań, tu bezsilni stoimy wobec zastraszającej nędzy szerokich warstw ludu żydowskiego. Oto straszna rzeczywistość Galutu. Nikłe są nadzieje, marne są widoki jej przyszłości! Żydostwo rosyjskie jest całkowicie zrujnowane Zostało ono ekonomicznie zniszczone przez rządzący system bolszewicki, który nie chciał się liczyć z odmienną strukturą ekonomiczną Żydostwa i w swej walce o „nowe" formy bytu i ustroju gospodarczego doprowadził Żydostwo rosyjskie do ostatecznej granicy zupełnej zagłady. Kulturalnie i politycznie jest Żydostwo rosyjskie ciągle jeszcze zawzięcie niszczone przez żandarmów Jewsekcji. Żydostwo rosyjskie, ta 3 miljonowa awangarda ruchu narodowego, ten wierny duch ożywczy naszej armji Odrodzenia jest dziś odseparowane krwawą przemocą od Żydostwa światowego i jest pozbawione wszelkiej możności praktycznej pracy dla Odbudowy Siedziby Narodowej.

Straszna jest nędza i wielkie są cierpienia mas żydowskich.

Stany Zjednoczone Ameryki Półn., które przez dziesiątki lat były ostatnią kotwicą ratunku dla setek tysięcy emigrantów żydowskich szczelnie obecnie zamknęły bramy swych krajów — przed napływem emigracji żydowskiej. Masy żyd. duszą się w swej nędzy i rozpaczy. Nieżydowskie społeczeństwa i rządy nie wykazują najmniejszego zrozumienia dla tragedji narodu żydowskiego.

Smutna jest obecna rzeczywistość Galutu, a jeszcze smutniejsze są jego horoskopy na przyszłość.

Jedyną naszą nadzieją, jedynem źródłem naszego optymizmu i wiary w przyszłość narodu żydowskiego jest Erec-Izrael. Instynktownie wyczuwamy, że tam, w kraju naszych marzeń wykuwa się Wyzwolenie i Przyszłość. I dlatego właśnie mała Palestyna z jej nieliczną ludnością żydowską przeważa na szali perspektyw historycznych stokroć liczniejsze Żydostwo galutowe.

Pamiętać należy o tem przedewszystkiem w obecnej chwili przełomowej, gdy ważą się losy i decyduje się przyszłość narodu żydowskiego. Nasze historyczne szanse Odbudowy Ojczyzny może nigdy już nie będą tak wielkie, jak w dobie obecnej.

Wielka jest misja, ale wielka jest i odpowiedzialność naszej generacji. Świętym obowiązkiem każdego świadomego Żyda, niezależnie od jego zapatrywań partyjno-politycznych jest pamiętać, iż w pierwszym rzędzie konieczna jest czynna i wydatna pomoc pieniężna dla potężnego dzieła Odbudowy Palestyny.

Z gór Judei i pól Szomronu, tam, gdzie żydowski rolnik i robotnik kładą podwaliny Jutra, płyną do nas nowe pieśni wolnego Człowieka-Żyda i jak potężny dzwon rozbrzmiewa ich apel:

Ludu Izraelu! Buduj gmach swej Ojczyzny, bądź twórcą Twej świetlanej przyszłości, poprzyj fundusze narodowe Keren Kajemet i Keren Hajesod, które budują dla narodu żydowskiego nowe życie w Erec-Izrael!

MOJŻESZ KULBAK

Bez Kultury i bez ideału.

Podajemy w streszczeniu mowę poety M. Kulbaka, wygłoszoną na pożegnalnym bankiecie w Związku Literatów i Dziennikarzy Żydowskich w Warszawie.

M. Kulbak wypowiedział bez obłudnej frazeologji, odważnie i szczerze kilka słów gorzkiej prawdy, które podziałały na zawodowych „bankietowców“ warszawskich—jak grom z jasnego nieba.

Nasza prasa warszawska—prawie jednogłośnie —przemilczala mowę tę i towarzyszące jej okoliczności.

...Pięć lat temu przybyłem do Warszawy z Berlina. Chciałem tu pozostać, chciałem wśród Was pracować, pisać. Spory czas tu zmarnowałem, kręciłem się na bruku warszawskim i poznałem Waszą tutejszą pustkę, pustkę duchową i ideową. Żaden z Was nic tu nie chce, toniecie wszyscy w tem asymilatorsko-mieszczańskiem bagnie. Powiedziałem sobie w końcu: dla mnie niema tu miejsca, trzeba stąd uciekać, im prędzej—tem leplej, trzeba się ratować, uciekać z Warszawy.

Wyjechałem do Wilna. Zostałem nauczycielem. Pracowałem. Byłem daleki od Was, od Warszawy. Otrzymywałem tylko pozdrowienia i wiadomości o Was, a od czasu do czasu wpadałem na kilka dni do Warszawy. Nigdy jednak nie słyszałem, ani też nie widziałem u Was poważniejszych wysiłków w jakimkolwiek kierunku; nie słyszałem, byście do czegoś dążyli, byście o coś walczyli. Słyszałem wśród Was tylko echa pustki. próżni duchowej!!!

...Po pięciu latach znów jestem tu w Warszawie, wśród Was. Siedzę z Wami na tej paradzie. którą Wy nazywacie bankietem. Kilka godzin siedzę już z Wami, patrzę się na to, co się tu dokoła dzieje, przysłuchuję się Waszym rozmowom. I znowu dobrze sobie uświadamiam, dlaczego 5 lat temu stąd uciekłem. Jestem zadowolony, że obecnie znów od Was uciekam.

...Waszem pierwszem nieszczęściem jest—brak ideału. Wy przecież nic nie chcecie, żaden z Was o nic nie walczy, i dlatego też nic nie macie. Były czasy, kiedy literatura żydowska i literaci żydowscy mieli cel przed sobą, mieli ideały. Jeszcze przed „Bundem" J. L. Perec tworzył poezję o tendencjach socjalistycznych. Perec walczył przeciwko komuś, o coś, miał swoją głęboką wiarę i zapał twórczy. Gdy ruch socjalistyczny rozrósł się, J. L. Perec odszedł od niego, znalazł się znów na innych torach swej twórczości, stworzył swój „chasydyzm". Miał znów nowe idee, nowe ideały, dla których walczył, cierpiał, tworzył. A Wy, co Wy tu macie? Pustki, próżnię, nic! Ot, piszecie sobie historyjki, nowele, wiersze, ale na co, po co? Dokoła nas szaleje asymilacja. Walczy o byt swój szkoła żydowska, boryka się język żydowski. Kto z Was całkowicie, całem swem jestestwem tem się przejmuje?... Wy przecież nawet nic nie czytacie!!! ...Dokoła Was wszędzie cuchną bagna, bo Wy sami w nic nie wierzycie, Wasze całe pisanie niema żadnego celu, niema żadnych żywotnych korzeni! Dokoła Was są tylko ruiny i zgliszcza duchowe. Nie wolno mi pozostać w tem bagnie, muszę ratować się, uciekać od Was!

Wśród Waszej atmosfery, pozbawionej kultury i ideałów nie wyżyje człowiek żywy, nie wytrzyma duch twórczy. Wyjeżdżam stąd i unoszę ze sobą moją głęboką wiarę. Wiarę w zwycięstwo kultury żydowskiej, wiarę w zwycięstwo nowej szkoły żydowskiej, wiarę w zwycięstwo języka żydowskiego. Wiarę tę zabieram ze sobą. Nie wiem, jak będę się czuł tam, dokąd się udaję. Możliwie, że dobrze. Możliwie, że źle. Wyjeżdżam, by tam tworzyć. Możliwie, że i tam nie będę w stanie pisać. Nie wiem. Może będę musiał milczeć. Może będę zmuszony wrócić do Polski.

Narazie żegnam Was. Nie żałuję, że wyjeżdżam. Czuję, jak lat temu pięć, że musi się uciekać od Was, od Tłomackie 13,*) od tej Waszej atmosfery bez kultury i bez ideału. Muszę uciekać, muszę się ratować!!!

---

*) Siedziba Związku Literatów i Dziennikarzy Żyd. w Warszawie.

J. ZINEMAN

Zmartwychwstanie Polski a Zmartwychwstanie Judei.

„Nie propagandą, nie broszurą, ale krwią wywalcza się wolność“.

Józef Piłsudski

Przez 1 wiek żyła Polska pod okupacją zaborców. Przez 1 wiek był naród polski pozbawiony swej państwowości. I już jeden ten wiek niewoli miał dla narodu polskiego skutki ujemne, smutne.

Przyzwyczajało się społeczeństwo polskie do bytu bezpaństwowego, zatracało często swą odporność moralną wobec nacisku i ucisku okupantów, hołdowało przeważnie ideologji pseudo-realnej polityki ugodowej z dworami carów, cesarzy i kajzerów. O niepodległości ojczyzny, o orężnej walce z najeźdzcami marzyli tylko nieliczni romantycy. Wobec rewolucyjnych bojów P. P. S. o wolność i niepodległość—pozostawało społeczeństwo polskie zimne ,obojętne, często wrogie. Mieszczaństwo zajęte było praktycznym a intratnym obrotem handlu i przemysłu; chłopstwo przeważnie było biernie, a socjalistyczna partja robotnicza S. D. K. L. głosiła nawet urbi et orbi, że niepodległość Polski to reakcyjna utopja.

Gdy w r. 1914 Józef Piłsudski na czele nielicznej garstki swych strzelców rzucił „na stos — swego życia los” społeczeństwo polskie, w olbrzymiej swej większości pozostało i nadal zimne, obojętne wobec bohaterskich zmagań najlepszych swych synów. „Szaleńcy” poszli w bój śmiertelny o Jutro Polski, nie chcąc już nawet od swego społeczeństwa ni „uznania”, ni „słów”, ni „łez”. — Niewola demoralizuje jednostki, niszczy narody.

Naród żydowski żyje prawie 2000 lat poza swą ojczyzną. 20 wieków Żydzi pozbawieni są nietylko swego państwa własnego, ale nawet i najprymitywniejszego warunku bytowania narodu: z i e m i w ł a s n e j. Konsekwencje takiego nienormalnego wegetowania przez 2000 lat byłyby dla każdego narodu katastro-

fajne. — Naród polski, na własnej ziemi żyjący—ten 1 wiek swego bytu bezpaństwowego przypłacił wielkiemi stratami materjalnemi i moralnemi. Czyż można wogóle, choćby w przybliżeniu obliczyć straty narodu żydowskiego, który nie 1 wiek, lecz 20 wieków pozostawał w niewoli golusowej, bez ziemi własnej, wiecznie prześladowany i gnębiony, ciągle wędrując i tułając się z kraju do kraju.

Jeśli w narodzie polskim, po 1 wiekowej niewoli idea Niepodległości Polski długo samotna krwawiła się n swej bohaterskiej, cierniowej drodze—nim stała się ciałem, rzeczywistością, cóż dopiero za krwawy znój i trud mozolny oczekiwał, oczekuje i długo jeszcze oczekiwać będzie ideę sjonizmu w narodzie żydowskim.

Musiała idea Niepodległej Polski wysuszyć wpierw w swem społeczeństwe wszystkie te cuchnące bagna pospolitego cynizmu, rubasznego egoizmu stanowego, niskiego materjalizmu i nienawiści bratniej. I sjonizm musi na ulicy żydowskiej wpierw zwalczyć i zgnębić ten wstrętny cynizm, ten ohydnie panoszący się materjalizm groszowy, tę jadowitą nienawiść niewolników golusowych do idei Zmartwychwstałej Judei. Miało społeczeństwo polskie swoją S. D. K. L. to mamy i my swój „Bund". Miał naród polski swoje „ugody", to ma i naród żydowski swoje asymilacje.

Olbrzymie, nadludzkie jest wprost historyczne zadanie sjonizmu w dobie obecnej. Bojownicy Polski mogli pójść przelewać swą krew serdeczną, nie pragnąc nawet uznania, ni słów, ni łez swych rodaków. Bojownicy Sjonu muszą jednakowoż zdobywać dla Odbudowy Palestyny nietylko uznanie, słowa i łzy narodu, ale i jego... grosze.

Droga sjonizmu w narodzie żydowskim zawsze była mozolna, ciernista i długo nią jeszcze pozostanie, aż do dnia tryumfu ostatecznego.

Zmartwychwstała Polska jest dziełem bohaterskich bojowników, którzy ją krwią swą wywalczyli.

Zmartwychwstała Judea będzie dziełem naszych "szaleńców", naszych fanatyków Idei Narodowej, którzy ogniem swego entuzjazmu i poświęcenia zdołają porwać za sobą naród żydowski i popchną go, po 2000 letniej niewoli i apatji na droge czynu i poświęcenia.

Dr. B. FRYDMAN

„HABIMA“ 1918—1928.

Mija pierwsze dziesięciolecie „Habimy“,

W jesieni 1918 roku, w mroźnych murach świętego grodu prawosławia, w samem sercu wojennego komunizmu, w Moskwie powstał pierwszy teatr hebrajski.

Grupa młodzieńców-amatorów, pełna entuzjazmu i zapału twórczego stworzyła wśród ciężkich warunków rzeczywistości sowieckiej, o głodzie i chłodzie tę cudowną świątynię kunsztu teatralnego: „Habimę“.

Długa i mozolna była droga artystów pierwszego teatru hebr. nim pierwotne ich studjum sceniczne stało się klasycznym teatrem o wszechświatowej sławie.

Geneza "Habimy“ sięga czasów przedwojennych. W Białymstoku organizował Nahum Cemach, późniejszy genjalny kierownik „Habimy” pierwsze próby sceny hebrajskiej. Ta hebrajska trupa teatralna Cemacha zbierała wkrótce laury na występach swoich podczas XI kongresu sjon. we Wiedniu (1913 r.). Teatr Cemacha miał jednakowoż więcej charakter narodowo-demonstracyjny, niż artystyczny. Była wiara, był zapał — ale mało było zdolności i sił twórczych. Trupa Cemacha była właściwie tylko próbą teatru narodowo-hebrajskiego. Ludzie upajali się dźwiękiem żywej mowy hebrajskiej, odbiciem życia hebrajskiego na scenie. I to narazie wszystkim wystarczało. Teatr hebrajski przyjmowano demonstracyjnym aplauzem, nie żądając zbyt wiele od jego artystów.

W międzyczasie wybuchła wojna światowa, a inter arma silent musae. Trupa teatralna Cemacha rozleciała się, o teatrze hebr. zupełnie zapomniano. Inne były troski, inne były kłopoty społeczeństwa żydowskiego. Dopiero w r. 1917 odnowiły się próby stworzenia sceny hebrajskiej. Cemach znalazł się w Moskwie i wraz z grupą młodych entuzjastów rozpoczął na nowo pracę, przerwaną w Białymstoku.

Były to czasy wielkich nodziei, wspaniałych marzeń. Rewolucja rosyjska wywołała głębobie poruszenie w społeczeństwie żydowskiem. Ruch społeczno-narodowy ogarnął masy

żyd. w Rosji, wszędzie brano się z zapałem do pracy politycznej, kulturalnej i społecznej. Ruch hebraiski spotężniał. Powstawały niezliczone szkoły i instytucje hebrajskie, zakwitła bujnie prasa hebrajska, ożywił się w życiu codziennem język hebrajski. Moskwa — ongiś „miasto zakazane" dla Żydostwa — stała się nagle ośrodkiem wielkich mas żydowskich. Powstaje hebrajskie studjum teatralne „Habima", które zrazu, jakby dla ironji mieści się w pobliżu Kremlu. Pod kierownictwem Stanisławskiego i innych słynnych mistrzów teatru rosyjskiego rozwija się studjum-teatralne Cemacha i osiąga wysoki poziom artystyczny. „Habima" znalazła w Cemachu idealnego kierownika o energji i polocie.

Nagle zmieniła się sytuacja. Rosja stanęła w ogniu wojny domowej. Pogorszyło się położenie polityczne i ekonomiczne. Kreml stał się ośrodkiem militarnej siły sowietów. „Habima" musiała zebrać swe lary i penaty i przenieść się do dzielnicy spokojniejszej. W nowej swej siedzibie „Habima" skupiła i zamknęła się w swem życiu wewnętrznem. W nadzwyczaj ciężkich warunkach, wśród niezliczonych cierpień i mozołów uczyli i kształcili się artyści „Habimy".

Po latach żmudnego przygotowania „Habima" występuje przed publicznością żydowską z pierwszą swą sztuką: „Wieczny Żyd" Pińskiego. Wieczór ten był świętem dla Żydostwa w Moskwie. Teatrzyk „Habimy" wypełnił się tłumami. Aktorów hebrajskich przyjmowano z prawdziwym entuzjazmem. Powodzenie „Habimy" było na długo zapewnione.

Pod reżyserją słynnego Wachtangowa wystawiła następnie „Habima" Anskiego „Dybuka", którym osiągnęła sławę wszechświatową. Następnie dano Bergera „Potop", Lejwika „Golem" i Ryszarda Beer-Hoffmana „Sen Jakóba".

We wszystkie te utwory „Habima" włożyła kolosalny zasób swej pracy, entuzjazmu i talentu, i dlatego też osiągnęła cudowne rezultaty. Jej kunszt teatralny był prawdziwą symfonją gry aktorskiej i muzyki. Każdy z artystów był mistrzem w wykonaniu swej roli, a całość, wprost matematycznie, do ostatniego szczegółu obliczona i harmonijnie zespolona, wywoływała głęboki podziw i entuzjazm widzów.

Turnée „Habimy" po Europie i Ameryce był jednym

wielkim pochodem tryumfalnym. Dziś „Habima" święci swoje dziesięciolecie w Erec Izrael. „Habima"—zrodzona w golusie—po długiej, żmudnej wędrówce — znalazła w końcu spokój i miejsce dla swej genjalnej twórczości — w naszej Siedzibie Narodowej. Tak przyjść musiało! Koleje i losy „Habimy" — to symbol prawie narodu żydowskiego!

Przy zaraniu teatru hebrajskiego była tendencja demonstracyjno-narodowa, póżniej w okresie dojrzałości „Habimy" przezwyciężyła tendencja czysto-artystyczna. Wierzymy, że w Erec Izrael obydwie te tendencje zleją się w jedność żywą, harmonijną. „Habima" jest do tego powołana! Wierzymy, że „Habima" stworzy nam w Erec Izrael świątynię swej wspaniałej sztuki. która będzie dumą teatru zydowskiego i wszechświatowego.

To z całego serca życzymy „Habimie" i sobie w dniach jej dziesięcioletniego jubileuszu.

J. BENZION

Ideologja pałki.

Jaką bronią się walczy—od takiej się ginie
Cicero

Ostatnie wykroczenia pewnej grupy młodzieży w Tel Awiwie przeciwko „jidyszystom" wywołały żywe echo i niezliczone komentarze w całym świecie żydowskim. Nasi skrajni lewicowcy podnieśli histeryczny krzyk, lamentując i protestując przeciwko „pogromom" w Palestynie. Niestety, ofiarą ich niepoczytalnej demagogji padli i niektórzy spokojni i poważni pisarze i działacze żydowscy, którzy pod wpływem krzykliwej sugestji dołączyli się do chóru „protestantów". — Chcemy z naszego punktu widzenia powiedzieć kilka słów o ostatnich wypadkach w Tel-Awiwie.

Jako szczerzy demokraci jesteśmy zdecydowanymi przeciwnikami każdego gwałtu, gdziekolwiek, przez kogokolwiek i na kimkolwiek wykonywany. Zasadniczo potępiamy wszelki teror — jako czyn niekulturalny, barbarzyński. Oczywista, że

i wybryki naszej skrajnej młodzieży w Teł-Awiwie — z tego zasadniczego punktu widzenia osądzamy i potępiamy. Zaznaczamy to z całym naciskiem, by później nie przekręcano słów naszych i nie insynuowano nam rzeczy, które a priori odrzucamy.

Sjonizm — jako ruch ideowy — nigdy i nigdzie, ani teoretycznie, ani praktycznie nie propagował i nie imał się teroru. Sjonizm wychowywał młodzież swoją, masy swe w duchu miłości dla narodu i ludzkości, w walce ideowej i duchowej Sjonizm zawsze potępiał gwałt, odrzucał teror.

Skąd więc nagle wzięły się do części naszej młodzieży i inteligencji myśli i instynkty gwałtu i teroru? Wcale nietrudno dać na to odpowiedź!!! Dokładnie znamy źródła tej trucizny, którą od lat już zatruwa się dusze i serca naszej młodzieży. Dobrze o tem wiemy, kto w naszych czasach i na naszych barkach wybudował potężny, „cudowny“ gmach teorji i ideologji gwałtu i teroru.

Od lat wielu płatni i niepłatni agenci Moskwy i ich różnorodni sojusznicy propagują, gloryfikują i wykonują system cynicznego gwałtu i teroru. Od lat systematycznie, i przyznajmy bardzo energicznie zatruwa się dusze nieświadomej młodzieży żydowskiej jadem trucizny gwałtu, zarazą ideologji pałki. Gloryfikuje się cynicznie każdy gwałt, idealizuje się każdy chamski teror. Przed oczyma naszemi wyrastają te ohydne, smutne owoce grzechu, wyrosłe z przeklętych nasion idei i teorji gwałtu i teroru. Wszak dziś na ulicy żydowskiej prawie — że niemożliwe jest zebranie robotnicze bez przelewu krwi bratniej... Wszak dzisiaj pałka i rewolwer — to zasadnicze argumenty w walce politycznej!!! Kto te metody, kto te idee gwałtu i mordu do życia żydowskiego, na ulicę żydowską zaszczepił, kto je ciągle jeszcze propaguje i wykonuje??? Sjoniści? Hebraiści? Niechaj nasi krzykacze i demagodzy, protestujący dziś przeciwko „pogromom“ w Tel-Awiwie, raz szczerze się nad tem zastanowią! Źródło tej bratobójczej trucizny, bagna tej strasznej zarazy nie u nas się znajdują! One do nas tylko przenikają, one swemi oparami część naszej młodzieży zatruwają! Niestety, my narazie nie mamy jeszcze tych środków leczniczo-ochronnych, by zabezpieczyć naszą młodzież od tej zarazy, przed tą epidemją ideologji pałki, która idzie na

nas ze strony naszych socjalistów. Latami całemi glorifikują, propagują i wykonują oni gwałt, teror, a później dziwią się, że otumaniona i zatruta i c h trucizną młodzież żydowska chwyta za kij, choć nie zawsze za ten koniec, który mu wtykają. Bo każdy kij, panowie z lewicy, ma dwa końce! A kto pałką wojuje-- ten od pałki ginie!

Prawda, że ostatnio i wśród naszej młodzieży ideologja pałki znajduje podatniejsze nastroje. Ale my jesteśmy bezsilni wobec tej epidemji i zarazy ideologji gwałtu, która przenika do nas z obozu lewicy socjalistycznej. U nas są tylko ofiary tej zarazy, ale źródła jej nie u nas się znajdują.

Taki jest rzeczywisty stan rzeczy, jasny dla wszystkich, którzy chcą sprawiedliwie i bez kłamliwej obłudy i frazelogji osądzić bolesną tę sprawę. Bo bezwstydne i obłudne są protesty naszych zawodowych terorystów przeciwko „pogromom“ w Palestynie. Jeśli nasi najnowsi „protestanci“ chcą rzeczywiście uwolnić życie żydowskie od ideologji pałki, to powinni zacząć od siebie, od źródeł tej jadowitej zarazy i epidemji, które u n i c h się znajdują.

Niechaj wysuszą swoje bagna i zatrute źródła ideologji pałki —a wyjdzie to na dobre im i nam.

....

MIKOŁAJ WADYAS

KONGRES KRWI.

Szkic

Krew całego świata urządziła sobie kongres. Na miejsce obrad wyznaczono wielki cmentarz wojenny nad Marną, jako że krew nie znosi sąsiedztwa ciał żywych, wesołych, pogodnych.

Trybuną mówców był duży grób nieznanego bohatera, za fotele dla delegatów służyły pochylone krzyże drewniane na polu, gęsto obsianem mogiłami poległych.

Straż honorową pełniły osmalone od strzałów armatnich topole, a szum falującej Marny stwierdzał, zdawało się, tę prawdę odwieczną, że czas wszystko zmyje.

Członkinie kongresu zjawiły się przeważnie odziane w purpurę. Gdzieniegdzie tylko wykrawał się błękit krwi arystokratycznej lub czerń głęboka krwi skrzepłej...

Przewodniczyła pani w błękicie. Zagaiła też kongres:

Szanowny Kongresie Krwi Międzynarodowej: Od samego stworzenia świata przypada mi w udziale pierwsze miejsce wśród was. Patrycjusz rzymski. rycerz średniowiecza i arystokrata czasów nowych — zawsze pierwsi przelewali krew swoją w obronie godności osobistej i godności społeczeństwa, na łonie którego żyli. W czasie wojny krew błękitna polała się tem obficiej, że głowy postradali niektórzy ukoronowani nosiciele bereł państwowych.

— Uczcijmy pamięć poległej arystokracji przez powstanie!

Następnie głos zabrała przedstawicielka mieszczańskiej krwi aryjskiej.

Mówiła o miljonach ofiar, o tych, co pozostawili matki schorzałe, żony bezradne, dzieci niewinne, niepewne jutra, byleby stanąć murem u granic swego kraju i piersiami swemi drogę zastąpić najeźdźcy.

— My stanowimy większość — głosiła krew aryjska — myśmy zbudowali podwaliny pod nowy ustrój w wszechświecie, żądamy tedy poszanowania naszych słusznych praw i stwierdzamy nasze pierwszeństwo do fotelu przewodniczącego na niniejszym kongresie.

Z kolei przemawiała krew indyjska, murzyńska. mongolska... Wspomniano o ofiarach, poniesionych w czasie międzynarodowej rzezi przez kolonialne wojska, sławiono niezwykłą odwagę i ofiarność kolorowej armji, która z ostrzami białej broni w zębach, rzucała się do odręcznej walki, i poprzez stosy trupów torowała sobie drogę do zwycięstwa.

— Nam się należy przewodnictwo na kongresie — kończyła każda z mówczyń.

Ostatniej udzielono głosu przedstawicielce mniejszości we wszystkich krajach, usadowionej gdzieś na szarym końcu krwi semickiej.

A była to krew niezwykła. Po brzegach czarna — bo, skrzepła już od dawnych ciosów, a w środku lśniąco czerwona świeżutka taka, że po rozległej przestrzeni cmentarza nad Marną unosił się nawet zapach świeżo uszlachtowanego ciała.

Semicka krew mówiła cichutko. Sił jej już snać nie starczyło, aby się zdobyć na buńczuczny głos poprzednich mówczyń.

Mówiła o wszystkiem. Cicho, bez patosu, ale dobitnie. O wojnie światowej, o swym udziale we wszystkich prawie armjach świata, o ustawicznych prześladowaniach, ekscesach, napadach, pogromach . . .

Mówiła cichutko, a słowom jej wtórzyło niestłumione łkanie wszystkich członkiń zjazdu — całej krwi ludzkiej.

— — — — — — — — — — — — — — —

I stała się rzecz dziwna. Krew mniejszości okazała się większością.

A dumna dama w błękicie, musiała jej odstąpić fotel prezydenta kongresu.

MAKSYM GORKIJ

Chłopak żydowski.

Ta mała historyjka, którą wam tu opowiem, jest tak pospolita, że wprost trudno jest ją oddać.

Gdy jeszcze byłem młodym człowiekiem, zwykłem zbierać na wiosnę. w każdą niedzielę, dzieciaki naszej ulicy i prowadziłem je raniutko w pole, do lasu.

Dzieci cieszyły się bardzo, że opuszczają wąskie i pełne kurzu ulice miasta. Matki dawały im chleba na drogę, ja kupowałem smakołyki, brałem ze sobą flaszkę moszczu jabłkowego i szedłem, jak pasterz za młodemi, beztroskiemi owieczkami poprzez miasto, hen w pole, aż do lasu, który był cudny i ponętny w swej szacie wiosennej.

Prawie zawsze zwykliśmy opuszczać miasto raniutko, gdy dzwony cerkiewne wzywały lud na nabożeństwo. Dźwięki dzwonów odprowadzały nas, gdyśmy szli w tumanach kurzu, rozbijanych rączemi nogami dzieciaków.

W gorące południe zbierali się moi młodzi, mali przyjaciele — zmęczeni już swemi zabawami — w lesie, na zielonym pagórku i, skoro się tylko nieco posilili, zasypiali malcy na murawie, w cieniu orzechowych drzewek i olszynek, starsi zaś obsiadali mnie dokoła, prosząc, bym im coś opowiedział. A ja chętnie opowiadałem i gawędziłem z nimi, jak oni ze mną.

Nad nami było jasne sklepienie czystego, świeżego nieba, przed nami różnorodne drzewa, które milczały, jakgdyby wszystko rozumiały, a gdy czasem powiał tu łagodny wiaterek, słychać było każdy cichy szelest gałęzi i drgały wonne cienie lasu, pieszczące z macierzyńską czułością dusze nasze.

Na lazurowem niebie płynęły powoli białe chmury U nas, na ziemi ogrzewanej przez słońce sądzi się, że niebo jest zimne, i nie pojmuje się, jak mogą tam na górze rozpływać się obłoki.

...A wokół mnie były małe stworzonka ludzkie, małe istotki, które zostały wydane na świat, by skosztowały ze wszystkich radości i boleści życia.

Dni te były dobrymi dniami mego żywota, były dla mnie prawdziwemi świętami, a dusza moja, dość już wysmagana bolesnem poznaniem złego w życiu rzeczywistem, pokrzepiała i wzmacniała się pod wpływem jasnej mądrości dziecięcych myśli i uczuć.

Razu pewnego, gdy z miasta wychodziłem w pole z całą moją gromadą dziecięcą, stanął przed nami, jakgdyby z pod ziemi wyrósł, jakiś nieznany chłopak żydowski, bosy, w podartej koszulce, chudy, o czarnych brwiach i o kędziorach, jak młoda owieczka.

Chłopak był dziwnie podniecony i poznać po nim było, że niedawno temu płakał. Matowo-czarne jego oczy były opuchłe i czerwone, tak, że ostro odbijały się od niego głodnej twarzyczki, bladej i zielonawej.

Zderzywszy się z całą gromadką dzieci, stanął zrazu na środku gościńca jak wryty, wsadzając bose swe nogi głęboko w kurz uliczny, zimny jeszcze wczesnym rankiem, a zaciśnięte wargi czerwonych jego ust były ze strachu nawpół otwarte. Nagle, jakgdyby ocknął się i w okamgnieniu znalazł się lekkim skokiem na chodniku.

„Łapać go“ — zawołały dzieci chórem „kudłaj! łapać żydziaka“. — Zdawało mi się, że szybko ucieknie stąd. Jego wychudła, wynędzniała, o dużych oczach twarz była przestraszona, wargi jego drżały. Stał w krzykliwym wrzasku szyderstw i śmiechu, wyprostowany dziwnie, jakgdyby urósł nagle, i, zwinąwszy w tył ręce oparł plecy o płot.

Nagle zawołał całkiem spokojnie, poprawną ruszczyzną: „Jak chcecie, to wam pokażę moje sztuki!“

Ja zrozumiałem propozycję jego, jako środek samoobrony. Dzieciaki jednak zostały tak nagle zaskoczone tą ofertą, że odrazu chłopca puściły. Starsi jeno i zuchwalsi spoglądali w dalszym ciągu z niechęcią na chłopca żydowskiego.

Nasza ulica była zawsze niegościnna wobec dzieci innych ulic. Dzieci nasze były mocno przekonane o swej wyższości nad dziećmi innych ulic i niechętnie godziły się na równouprawnienie obcych dzieci. Całkiem maluścy jednak zachowali się zupełnie inaczej wobec propozycji chłopca żydowskiego i uradowani zawołali: „Pokaż nam swoje sztuki!“

*

Piękny, choć wychudły dzieciak żydowski odszedł od płota, skurczył z powrotem swe ciało, dotknął rękoma założonemi na plecach ziemię, wyrzucił nogi w górę i stanął błyskawicznie na rękach, kręcąc się na nich lekko i szybko.

Przez strzępy jego koszuli i spodni przezierała sina skóra delikatnego i wychudłego ciała, a suche kości rąk uwydatniały się jaskrawo.

Wyginał się tak szybko i tak silnie w różnych kierunkach,

że, zdawało się, iż kości te, stanowiące całe jestestwo malca wyskoczą z pod cienkiej skóry, w którą były owinięte.

Pokazywał akrobatyczne swe sztuki tak długo, aż pot z niego ciekł. Koszulka była mokra na plecach chłopca, który z trupim uśmiechem śledził wyraz twarzy dzieciaków. Strasznie było patrzeć się na jego matowe oczy, szeroko otwarte i pełne bólu i cierpień. Dziwnie oczy te mrugały, a w ich spojrzeniu leżał zgoła niedziecinny trud i żal.

Dzieciaki popędzały go hałaśliwymi wykrzykami, kilku spróbowało nawet na miejscu naśladować jego sztuki. Dzieci toczyły się, tarzały się w piasku, upadały, krzycząc boleśnie z powodu nieudanych prób, lub z zazdrości do żydowskiego „akrobaty“.

Wesołe te sceny ustały naraz, gdy chłopak żydowski, skończywszy swe popisy, spojrzał na dzieci wzrokiem prawdziwie doświadczonego artysty, i wyciągając swe chude, cienkie ręce poprosił: „Teraz — dajcie mi coś!“

Wszyscy odrazu umilkli, jakgdyby oniemieli. Jeden tylko z dzieciaków zapytał: „Co ci dać? pieniędzy?

„Tak“ odrzekł „akrobata“.

„No, coś podobnego!!!“ wykrzyknął jeden.

„Za pieniądze samibyśmy takie sztuki pokazywali“ dodał drugi.

Ta prośba wywołała u małych widzów nienawiść i rozgoryczenie ku małemu, żydowskiemu artyście. Dzieci wyruszyły w dalszą drogę do lasu, śmiejąc się, szydząc i wyzywając małego Żyda.

Rzecz jasna, że żaden z dzieciaków nie miał pieniędzy, mój zaś cały majątek wynosił siedem kopiejek. Położyłem dwie kopiejki na błotem pokrytej rączcę żydowskiego dzieciaka. Wziął je, podziękował szerokim uśmiechem swej wynędzniałej, chudej i bladej twarzy i poszedł sobie.

Wtem spostrzegłem, że koszulka przylepiona do ciała na plecach pełna była ciemnych plam.

„Zaczekaj“ zawołałem za nim.

Przystanął i zwrócił się do mnie, a gdym go zapytał „co to za plamy na koszuli“, odpowiedział z miłym uśmiechem: „Spadliśmy z deski, na której ja i mój ojciec pokazywa-

liśmy sztuki przed publicznością. „Ojciec leży jeszcze chory, a ja już jestem zdrów“.

Podniosłem mu nieco koszulkę — i ujrzałem coś strasznego. Wdłuż całych pleców rozciągała się duża i szeroka rana, która już była zaschnięta, ale podczas popisu akrobatycznego otworzyła się na nowo w wielu miejscach i ciekała jasną, ciepłą krwią.

„Teraz nie boli już więcej“ rzekł z uśmiechem „swędzi tylko“. Odważnie, jak przystoi bohaterowi spojrzał mi w oczy i dodał tonem dorosłego człowieka:

„Pan myśli, że ja dla siebie pracowałem? Słowo honoru, że nie. Mój ojciec... Jesteśmy bez kawałka chleba, a ojciec mój ma takie rany, rozumie Pan? Musi się pracować, a na domiar nieszczęścia jesteśmy Żydami i wszyscy z nas szydzą. Dowidzenia!!!“

Rzekł to z uśmiechem, wesoło i śmiało.

*

Zdarzenie to moje jest pospolite, nieznaczne, nieprawdaż? Lecz ja nie jeden raz wspominałem dzielność biednego dziecka żydowskiego.

Dzieciak imponował mi swą siłą i odwagą mężczyzny, i nie miał w sobie nic z łagodnej cierpliwości niewolnika, żyjącego mglistemi nadziejami.

Biedny, wynędzniały chłopak żydowski reprezentował siłę i odwagę dzielnego męża, który wierzy w swe zwycięstwo.

ANATOL FRANCE

Prokurator Judei

(dokończenie)

Nazajutrz pod wieczór udał się Lamja do domu Poncjusza Pilatusa. Dwa łoża tylko czekały na biesiadników. Stół, zastawiony bez zbytniego przepychu, lecz obficie i godnie, dźwigał srebrne półmiski, na których leżały figojadki w miodzie, drozdy, ostrygi z Lukryńskiego jeziora, oraz sycylijskie minogi. Podczas jedzenia Poncjusz i Lamia wypytali się nawzajem o swe niedomagania i opowiedzieli jeden drugiemu o lekach, które im

polecono. Potem uradowani spotkaniem w Bajach, jęli unosić się nad pięknością wybrzeża i łagodnością klimatu. Lamja wychwalał wdzięk kurtyzan, które, obładowane klejnotami, przechadzały się nad brzegiem morza, wlokąc za sobą dlugie zasłony, haftowane przez barbarzyńców. Lecz sędziwy prokurator pałał oburzeniem na próżność, która sprawiała, że dla marnych klejnotów i siatek pajęczych, utkanych ręką ludzką, złoto rzymskie przechodzi w ręce ludów obcych, a nawet wrogów Cesarstwa. Potem skierowali rozmowę na wielkie prace, których dokonano w okolicy, na ów most wspaniały, przerzucony przez Kajusza pomiędzy Bajami a Puteoli, oraz na kanały, wykopane na rozkaz Augusta, ażeby przeprowadzić wodę morską do Lukryńskiego i Awerneńskiego jeziora

— I ja także, westchnął Poncjusz, chciałem przedsięwsiąć prace użyteczności publicznej, zakrojone na wielką skalę. Kiedy, na moje nieszczęście, powierzono mi rządy nad Judeą. Sporządziłem plany akwaduktu, długiego na dwieście stajań, który w obfitości dostarczać miał Jerozolimie czystej wody. Wysokość poziomu, pojemność zbiorników w modułach, kąt nachylenia spiżowych kielichów, wszystko to wystudjowałem i po naradzie z mechanikami sam rozwiązałem wszelkie trudności. Opracowałem przepisy dla straży, która miała baczyć, ażeby poszczególni obywatele nie czerpali wody ponad dozwoloną miarę. Zamówiłem architektów oraz robotników. Kazałem rozpocząć pracę. Ale mieszkańcy Jerozolimy miast radować się że oto rosną potężne arkady, pod którem wraz z wodą zdrowie przypłynąć miało do ich miasta, uderzyli w przeraźliwy lament. Krzycząc, że popełniam bluźnierstwo i świętokradztwo, rzucili się zgrają na robotników i zburzyli podwaliny. Powiedz, Lamjo, czy można wyobrazić sobie plugawszych barbarzyńców? A jednak Witeljusz przyznał im słuszność i rozkazał mi przerwać roboty.

— To wielkie pytanie, rzekł Lamja, czy należy uszczęśliwiać ludzi wbrew ich woli.

Poncjusz Pilatus nie słuchał go i ciągnął dalej:

— Nie chcieć akwaduktu! Cóż za szaleństwo! Ale wszystko, co od Rzymian pochodzi wstrętem przejmuje Żydów. Jesteśmy dla nich istotami nieczystemi, i obecność nasza jest już profanacją. Wiesz przecie, że nie odważali się przestąpić

progów pretorjum z obawy zanieczyszczenia, i że musiałem sprawować urząd swój pod gołem niebem, na placu, wyłożonym płytami marmuru, gdzie przychodziłeś tak często. Żydzi lękają się nas i pogardzają nami. A Roma jest przecie matką i opiekunką ludów. Czy nie garnią się wszystkie do jej piersi czcigodnej, czy nie uśmiechają się do niej? W zwyciężonych widzimy li tylko przyjaciół, a przeto pozostawiamy i zapewniamy im prawa ich, oraz obyczaje. Czyż nie szarpali Syrji liczni królowie, zanim ją podbił Pompejusz, czy nie teraz dopiero nastąpiły dla niej błogie godziny pokoju? A kiedy Rzym sprzedawać mógł dobrodziejstwa swoje za cenę złota, czy zabrał skarby, któremi przepełnione są świątynie barbarzyńców? Czy złupił boginię Macierz z Pessynuntu? Jowisza Morymeny i Cylicji? Boga Żydów z Jeruzalem? Antjochja, Palmira i Apameja, spokojne o bogactwa swoje, nie lękają się już Arabów z pustyni i wznoszą świątynie na cześć Genjusza Rzymu oraz Boskości Cezara. Jedni tylko Żydzi nienawidzą nas i opór nam stawiają. Haracz wydzierać im trzeba i stale odmawiają rekruta.

— Żydzi, odparł Lamja, przywiązani są ogromnie do prastarych obyczajów. Podejrzywali, że chcesz obalić ich prawodawstwo i zmienić ich obyczaje Obawy te były płonne, przyznaję. Wybacz jednak, Poncjuszu, ale muszę ci powiedzieć, że niezawsze postępowałeś tak, aby rozproszyc ich nieszczęsne podejrzenia. Bezwiednie może lubiłeś podniecać ich obawy, i nieraz sam widziałem, żeś zdradzał wobec nich pogardę, jaką wzbudzały w tobie ich wierzenia oraz obrządki religijne. Najboleśniej drażniłeś ich tem, żeś kazał legjonistom strzec w wieży Antonja świętych szat arcykapłana. Żydzi nie wznieśli się, jak my, do rozpamiętywania rzeczy boskich, przyznać im jednak należy, że odprawiają obrzędy odwieczne, a przeto czcigodne.

Poncjusz Pilatus wzruszył ramionami:

— Nie mają dokładnego pojęcia, rzekł, o istot[illegible] naturze bogów. Oddają cześć Jowiszowi, lecz pozbawiają go imienia i oblicza. Nie wielbią go nawet pod postacią kamienia, jak to czynią niektóre ludy Azji. Nie wiedzą nic o Apollinie, o Marsie, o Plutonie, o Neptunie ani o żadnej z bogiń. A jednak wydaje mi się, że musieli niegdyś uprawiać kult Wenery. Albowiem

po dziś dzień jeszcze kobiety ich składają na ołtarzu gołębie jako ofiarę, które pod portykami świątyni sprzedają przekupnie— wiesz o tem równie dobrze jak ja. Któregoś dnia doniesiono mi nawet, że obłąkaniec jakiś rzucił się na handlarzy ofiar i powywracał klatki z ptakami. Kapłani oskarżyli go o świętokradztwo. Wydaje mi się, że zwyczaj składania synogarlic na ofiarę ma źródło w kulcie Wenery. Czemu śmiejesz się Lamjo?

— Smieję się, rzekł Lamja, z zabawnej myśli, która, nie wiedzieć skąd, przyszła mi do głowy. Pomyślałem sobie, że Jupiter Żydów mógłby przecie zjawić się kiedyś w Rzymie i wywrzeć na tobie swoją nienawiść. Bo czemużby nie? Azja i Afryka dały nam już tylu Bogów. Rzym widział świątynie, wznoszone na cześć Izydy i szczekającego Anulisa. Na ulicach a nawet na placach wyścigowych spotykamy osła, dźwigającego Dobrą Boginię Syryjczyjków. A czy wiesz, że za pryncypatu Tyberjusza jeden młody wojak przebrał się za rogatego Jowisza Egipcjan i w przebraniu tem uzyskał względy pewnej wielkiej pani, która zbyt była cnotliwa, azeby czegokolwiek odmówić bogom. Drżyj Poncjuszu, by niewidzialny Jupiter Żydów nie wylądował kiedyś w Ostji!

Na myśl, że bóg jaki przybyć by mógł z Judei, uśmiech prześliznął się po surowem obliczu prokuratora. Po chwili odparł poważnie:

— Jakżeż mogliby Żydzi nadać swe święte prawo innym ludom, kiedy sami szarpią się między sobą o wytłumaczenie tego prawa. Rozbici są na dwadzieścia wrogich sekt. Sam widziałeś, Lamio, jak na rynkach złorzeczą sobie nawzajem, potrząsając zwojami prawa, i wydzierając sobie brody. Widziałeś, jak zbierają się pod cokołem świątyni dokoła jakiegoś nędzarza, ogarniętego szałem proroczym, i na znak rozpaczy rozdzierają swe plugawe szaty. Nie rozumieją zgoła, że można w pokoju, z pogodą w duszy dysputować o rzeczach boskich, które są jednakowoż okryte zasłoną tajemnicy i pełne niepewności. Albowiem natura Nieśmiertelnych ukryta jest przed nami, i nie możemy jej przeniknąć. Mimo to sądzę, iż należy wierzyć w opatrzność. Ale Żydzi nie mają żadnej filozofji i nie mogą ścierpieć różnicy w zdaniach. Przeciwnie, uważają za godnych najsurowszej kaźni tych wszystkich, którzy mają inne niż oni

uczucia religijne. A że od czasu, gdy Genjusz Rzymu panuje nad nimi, a wyroki ich trybunałów muszą być zatwierdzone przez prokonsula lub prokuratora, zmuszają co chwila rzymskich urzędników do podpisywania swych ponurych dekretów. Bezustannie rozlegają się wokoł pretorium głosy, żądające śmierci. Sto razy łączyli się z kapłanami bogacze i nędzarze, oblegali prokuratorskie krzesło ze słoniowej kości i szarpiąc mnie za połę togi, za rzemienie od sandałów, domagali się, żądali odemnie śmierci jakiegoś nieszczęśnika, którego zbrodni nie mogłem się dopatrzeć i którego uważałem jedynie za takiego samego obłąkańca, jak jego oskarzycieie. Sto razy, co mówię! Tak było co dnia, co godziny! A jednak musiałem czynić zadość ich prawom. albowiem Rzym nie kazał mi być burzycielem lecz podporą ich prawa, i w moich rękach były rózgi oraz topór. Starałem się zrazu przemówić im do rozumu, próbowałem wydrzeć kaźni nieszczęsne ofiary. Ale pobłażliwość moja potęgowała ich gniew. Niby sępy, łopocące skrzydłami i ostrzące dzioby domagali się zdobyczy. Kapłani pisali do Cezara, że gwałciłem ich prawa, a prośby te, popierane przez Witeljusza, ściągały na mnie surową naganę. Ileż to razy chciałem, jak mówią Grecy, i sędziów i skazańców rzucić krukom na pożarcie!

— Nie myśl, Lamjo, że żywię żal bezsilny i starczy gniew do ludu, który zwyciężył we mnie Rzymianina i pokój. Przewiduję tylko, do czego doprowadzą nas prędzej czy później. Nie mogąc panować nad nimi, będziemi musieli ich zgładzić. Bądź pewny—ten lud nieposkromiony, co bunt knuje w rozpalonych piersiach, wybuchnie kiedyś taką wściekłością, wobec której dziecięcym żartem okażą się pogróżki Partów oraz gniew Numidów. Żywią w cichości ducha obłędne nadzieje i jak szaleńcy rozmyślają nad naszą zgubą. I tak być musi, skoro czekają spełnienia wyroczni, głoszącej, iż z krwi ich narodzi się książę, co panować będzie nad światem. Nie damy sobie rady z tym ludem. Musi przestać istnieć. Jerozolimę trzeba zburzyć, ażeby kamień na kamieniu nie został. Jestem już bardzo stary. ale może danem mi będzie dożyć dnia, kiedy padną mury Jeruzalem, kiedy ogień pożre domostwa, kiedy w pień wytniemy mieszkańców i solą usypiemy miejsce, na którem stała świątynia. I dnia tego będę wreszcie pomszczony.

Lamja spróbował sprowadzić rozmowę na łagodniejsze tory

— Poncjuszu, rzekł, nietrudno mi zrozumieć i dawne twoje wierzenia i poczucia ponure. Zaprawdę, z niekorzystnej strony poznałeś Żydów. Ale ja, com żył w Jerozolimie, jako widz ciekawy' com mieszał się z tłumem. miałem sposobność przeniknąć utajone cnoty tych ludzi, które były przed tobą ukryte. Znalazłem Żydów, pełnych łagodności i słodyczy, których prostota i wierne serce przypominały to, co poeci nasi mówili o starcu z Ebalji. Sam widziałeś, Poncjuszu, prostych ludzi, co bezimiennie ginęli pod chłostą twoich żołnierzy za sprawę, w którą wierzyli. Tacy ludzie nie zasługują na wzgardę. Mówię to, albowiem we wszystkich rzeczach należy zachować umiar oraz sprawiedliwość. Lecz przyznaję, żem nigdy nie czuł do Żydów zbytniej sympatji. Żydówki natomiast podobały mi się ogromnie. Młody byłem wówczas, i Syryjki niepokojąco działały na moje zmysły. Ich wargi czerwone, ich oczy wilgotne, błyszczące w ciemności, ich powłoczyste spojrzenia przenikały mnie do szpiku kości. Malują się i szminkują, a ciało ich, namaszczone wonnościami, pachnące nardem i myrrą, ma urok niezwykły i przedziwny.

Poncjusz z niecierpliwością wysłuchał tych pochwał.

— Nie byłem z tych, co dają się złowić w sieci Żydówek, rzekł, zmuszasz mnie, Lamjo, do wyznania, żem nie pochwalał nigdy twej niepowściągliwości. Jeżeli nie dałem ci wówczas poznać, żem poczytywał ci za ciężką przewinę uwiedzenie małżonk rzymskiego męża konsularnego, to dlatego jedynie, żeś gorzko za grzech twój pokutował. U patrycjuszów małżeństwo jest rzeczą świętą — na niem bowiem opiera się potęga Rzymu. Co się zaś tyczy niewolnic oraz cudzoziemek, to stosunki z niemi byłyby bez znaczenia, gdybyśmy w ich objęciach nie nawykali do haniebnej zniewieściałości. Wybacz, ale muszę ci powiedzieć, że nazbyt wiele ofiar składałeś ulicznej Wenerze. Najbardziej zaś ganię ci Lajmo, że nie pojąłeś prawowitej małżonki i nie dałeś dzieci Rzeczypospolitej, co jest obowiązkiem każdego dobrego obywatela.

Ale wygnaniec Tyberjusza nie słuchał już starego prokuratora. Wychyliwszy puhar Falernu, uśmiechał się do jakiegoś niewidzialnego obrazu.

Po chwili milczenia przemówił głosem bardzo cichym, który wzmagał się powoli.

— Ileż rozmarzenia jest w tańcu kobiet syryjskich. Znałem jedną Żydówkę z Jerozolimy. Tańczyła w ciemnej spelunce, przy świetle dymiącego kaganka, na nędznej macie i uderzała w cymbały, wznosząc w górę ręce. Kleopatra nawet pobladłaby z zazdrości, patrząc na tę dziewczynę, prężącą biodra, z głową odchyloną, opadającą jakgdyby pod ciężarem przepysznych rudych włosów, o oczach, zamglonych rozkoszą, o ciele smukłem, rozgorzałem, a omdlewającem. Kochałem dzikie jej tańce, jej śpiew twardy nieco, a jednak tak słodki, kochałem ów półsen, w którym zdawała się żyć! Chodziłem za nią wszędzie. Mieszałem się z podłą zgrają żołdaków, kuglarzy i poborców, która ją otaczała. Któregoś dnia zniknęła, i nie ujrzałem jej więcej. Szukałem jej długo w podejrzanych zaułkach i po winiarniach. Trudniej było odwyknąć od niej, anizeli od wina greckiego. Po upływie kilku miesięcy, od kiedym ją stracił, dowiedziałem się, że poszła z garstką mężczyzn i kobiet za jakimś młodym cudotwórcą galilejskim. Nazywał się Jezus; pochodził z Nazaretu. Ukrzyżowano go, nie wiem, za jaką zbrodnię. Poncjuszu, czy nie pamiętasz tego człowieka?

Poncjusz Pilatus zmarszczył brwi i przesunął ręką po czole; jak ktoś, kto szuka w pamięci. Potem, po chwili milczenia:

— Jezus? szepnął, Jezus? Z Nazaretu? Nie! Nie przypominam sobie.

Przeł. H. Eliasberg.

BEZ MASKI — BEZ PARDONU

Rubryka ta — bez maski i bez pardonu — bezwzględną prawdę głosi, maski z obłudnych twarzy zrywa — rękawicę walki bez pardonu rzuca, swoich, obcych, wrogów nigdy nigdzie nie oszczędza.

„Gur niszt szwacher" Akademja balfourowka — uroczyste otwarcie konferencji Keren-Hajesod. Przed teatrem Bogusławskiego tysięczne tłumy, nastrój świąteczny. Wszak to XI rocznica Deklaracji, Keren Hajesod woła, a piąta alija na progu! Wszystko, co zdrowe, żywe i szlachetne w Żydostwie warszawskiem spieszy na uroczystą demonstrację narodową. Radość na twarzach, entuzjazm w sercach.

Z boku, w półmroku stoją dwaj młodzieńcy. Bracia nasi. Poznać po fizjognomjach i gestykulacjach. Żywo debatują. Masy spieszące na akademję szacują i krytykują. Młodzieńcy są w kiepskim humorze. Jak widać, należą do owego sławetnego bractwa pogrzebowego, które fachowo i stale od lat 30 nas uśmierca i likwiduje. Przyszli na pogrzeb, a zdziwieni zoczyli potężną manifestację siły i życia. Biedni dwaj młodzieńcy, rozczarowani stroją kwaśne, posępne miny. Z żalu, w końcu stracili mowę i wymowę. Umilkli...

Ostatni przybysze gwałtownie szturmują szczelnie zamknięte bramy gmachu. Dolatują dźwięki hymnu narodowego „Od lo awda". — Dwaj młodzieńcy nosy skrzywili, nogi szybko podnieśli i samotni, pochmurni kroczyli przez puste podwórza ku ulicy. Jeden tonem żałosnym, rozpaczliwym mruknął: „gur niszt szwacher geworen der sjonizm", drugi westchnął boleśnie.

Wewnątrz budził się tymczasem potężny entuzjazm Żydostwa Warszawskiego do dzieła Odbudowy Palestyny, do Keren Hajesod, i brzmiał hymn nadziei i wiary.

Unifikacja! Unifikacja! Unifikacja! Polska święciła dziesięciolecie zmartwychwstania, dziesięciolecie państwowej jedności wszystkich 3 dzielnic, b. zaborów. I myśmy uroczy-

stość tę szczerze święcili. My, rozbici na dzielnice, na komitety i centralne komitety. Od lat 10 mówimy, piszemy, głosimy, demonstrujemy o unifikacji Żydostwa polskiego, sjonizmu polskiego. a mowy swoje — i czyny swoje. Słowa przeczą myślom, a myśli czynom. Unifikacji — jak niema — tak niema. Demoralizacja wzrasta, każdy leader i leaderyk swój folwarek pilnuje. Żydostwo polskie zrywa się, zapału pełne do pracy narodowej, palestyńskiej. Młodzież skupia niespożytą energję, A wszystko rozbija się o twarde „chazuke" — przywileje, o małostkowe ambicje i wygórowane ambicyjki ludzi — chcących być wodzami narodu. Czas skończyć z tą maskaradą! Obiecano nam ostateczną unifikację w czasie najbliższym. Poczekamy jeszcze, termin krótki. Ale już dziś pójdzie w masy sjońskie całej Rzeczypospolitej, poprzez głowy naszych przywódców i wszystkich, chcących nimi być, jeden okrzyk, jedno hasło: Sjoniści wszystkich dzielnic Polski łączcie się! Unifikacja! Unifikacja! Unifikacja!

Bundowskie „pogromy“ w Tel-Awiwie. W tym samym dniu, w którym świadoma stała się już wszystkim klęska proletarjatu łódzkiego, obwieścił światu dziennik bundowski w Warszawie (i w swoim artykule głównym i w notatkach o kolosalnych rozmiarach) iż... w tel-Awiwie wybuchły pogromy przeciwko jidyszystom.

Przytaczamy ten błahy napozór fakt, gdyż nadzwyczaj dosadnie i trafnie charakteryzuje on ideologję i taktykę „Bundu" w ostatnich jego latach. Na wszystkie bolączki proletarjatu żydowskiego menerzy bundowscy mają cudowny balsam własnego patentu: urojone czy nawpół prawdziwe nieszczęścia i krzywdy w Palestynie. Antysjonizm — to ostatnio dla „Bundu“ opjum, którem hojnie szafuje i zaiste w sposób niewybredny karmi i upaja głodne, niezadowolone i nędzą zgorzkniałe masy robocze. — O lud żydowski nie obawiamy się! Masy żydowskie, prędzej czy później uwolnią się od tego niebezpiecznego i kłamliwego czadu.

Ale ruch ideowy, który żyje jeszcze tylko jedynie oparami opium i fabrykacją gazów trujących — ruch taki ostatecznie się skończył i byt swój historyczny zakończył.

Protest Szaloma Asza. Popularny i ogólnie poważany pisarz żydowski Szalom Asz ogłosił w prasie protest swój przeciwko wybrykom roznamiętnionej młodzieży hebrajskiej w Tel-Awiwie.

Protest ten obficie zawiera świętego oburzenia słowa, i wcale nieświętego leksykonu wyrazy. „Ohyda", „łotrostwo", „wyrzutki społeczeństwa" i t. d. i t. d. oto skromne epitety, jakiemi znakomity pisarz hojnie obdarzył część młodzieży palestyńskiej. — Ale ostatecznie, odwieczny przywilej licentiae poeticae, i nastrojowość pisarza pod wpływem pierwszych wieść wiele tłumaczy i usprawiedliwia.

Lecz skromnie, przy tej sposobności zapytać należy wielkiego pisarza, dlaczego świat żydowski nie usłyszał potężnego głosu protestu Szaloma Asza wówczas, gdy w największej gminie żydowskiej Europy, w Warszawie terorem i gwałtem uniemożliwiano przeczytanie deklaracji programowej w języku hebrajskim?

Gdzie są protesty szaloma Asza przeciwko barbarzyńskim prześladowaniom języka i kultury hebr. w Rosji Sowieckiej?

Nie słyszeliśmy nigdy nic o protestach Szaloma Asza przeciwko rzeczywiście ohydnym gwałtom jewsekcji!!! A my skromni, zadowoleni bylibyśmy, gdyby protest Szaloma Asza przeciwko gwałtom anty-hebrajskim, chociażby w 1/10 części tak ostry był i bezwzględny, jak ostatni protest jego przeciw wybrykom „wyrzutków społeczeństwa" w Tel-Awiwie

Niestety Szalom Asz wolał wyładować całe 100 procent swego gniewu i oburzenia w stronę... Tel-Awiwu. Trudno! De gustibus non disputandum est!!!

Zjazd Agudy. Zjechała się na tłumnym kongresie cała bogobojna Aguda: rabini i rebowie, cadyki i magidzi, ortodoksyjne redaktory i niemieckie doktory. Poradzili, pokłócili się, i po niezliczonych modłach, błogosławieństwach i kaznodziejskich popisach różnorakich cadyków i leaderów chasydzkich rozjechali się z powrotem do swych miast i miasteczek, do swych bożnic i jeszybot. Bóg z nimi!!!

Cała Aguda — to strachy na lachy, a właściwie złudna ponęta na lachy. Jej beznadziejnie nieporadne pomieszanie

form nowoczesnych z stęchłemi, przeżytemi kategorjami nie jest wcale a wcale grożne — ale zato znakomicie komiczne.

A przedewszystkiem smutne. Ile sił żywotnych, ile mocy energji narodowej tkwi w masach Żydostwa ortodoksyjnego, dotychczas stanowiącego gros narodu naszego. Ile-to cudownych rzeczy stworzyć-by-można-było i w golusie i w Erec-Izrael. gdyby te ukryte, śpiące energje narodowe przelać można było w czyn! — Wszak o tem tak długo marzyliśmy! Czekaliśmy na ten żywiołowy wybuch mas chasydzkich, modliliśmy się codziennie o zmartwychwstanie tego śpiącego kolosa!

I kolos obudził się... góra zrodziła mysz... przyszła Aguda, ten skoślawiony, zniekształcony ruch mas ortodoksyjnych, ta śmieszna karykatura tego, do czegośmy tak długo, głęboko tęsknili.

Po tym „kongresie" Agudy chciałoby się znów, z zbolałego, w nadziejach i snach swych zawiedzionego serca rzucić w twarz Żydostwa ortodoksyjnego słowa bólu i wstydu: „Miałeś... złoty róg Mesjasza, ostała ci się... Aguda!!!

„Wolni—od—myśli—ciele" Pocieszna jest Aguda. Ale i t. zw. polscy wolnomyśliciele o nasz humor, w dzisieiszych, ciężkich dla człeka czasach znakomicie dbają. Trzeba to im sprawiedliwie przyznać.

W ich świeżo upieczonym organie leją się obficie łzy „wolnomyślicielskie" nad krzywdą... Arabów w Palestynie, i skrzypi ogniste pióro redaktorskie o „tupecie żydowskim". i to wszystko z powodu naszej biednej Ściany Płaczu w Jerozolimie. Szczęśliwi ludzie ci nasi wolnomyśliciele! Z klerykalizmem w Polsce i w całej Europie już się w zupełności uporali. Pozostały im jeszcze jedynie Azja i Palestyna do uszczęśliwienia. Mimowoli nasuwa się klasyczne pytanie: „Herr Leutnant, andere Sorgen haben Sie nicht? — A może ten „mądry" artykulik poczęty został w słabej godzinie beztroski i bezmyśli. Na przyszłość, baczność więc panowie z „Wolnomyśliciela Polskiego", trzeba myśleć, gdy się pisze, bo wolno—myśli—ciele, to chyba nie wolni-od-myśli-ciele!!!

Śmieszni mentorzy. Figlarne rzeczy i fatalne sensacje wychodzą, gdy polscy wolnomyśliciele do Ściany Płaczu się

biorą. Niemnjej egzotyczny jest widok 100% mało-mieszczańskiego dziennikarza, który przy zielonym stoliku redakcyjnym dzień-w dzień pilnuje prawowitość uczniów Marksa i szarmancko dyryguje socjalizmem, to na prawo, to na lewo, według swego humoru i fantazji.

Szczególnie w prasie żydowskiej zakorzenił się ostatnio brzydki a głupi zwyczaj, że ludzie zupełnie dalecy od ruchu robotniczego, nieznający ani teoretycznie, ani praktycznie socjalizmu europejskiego, samozwańczo zabawiają się w [mentorów i światłych nauczycieli ruchu robotniczego. Typowi „Spiess bürger" — dla których zmiana krawatki oznacza prawie-że już rewolucję światopoglądu, wydają z całą zarozumiałością ignorantów bezapelacyjne wyroki o takim lub owakim socjaliźmie. „Ten socjalizm jest kiepski — bo zamało czerwony, a tamten do niczego — bo... — Ludzie ci wyrokują z taką czelnością — jakby w rękach mieli przynajmniej Koran święty socjalizmu lub kodeks karny marksizmu.

Każdy nie-ignorant pouczyłby tych „redaktorów", że socjalizm w każdym kraju jest takim, jakim go czynią objektywne warunki danego kraju. Niema żadnego socjalistycznego „Szulchan-Aruch", któryby szczegółowo wyliczał i określał, co jest „koszerne", a co „trefne". O tem osądza socjalistyczna klasa robotnicza danego kraju, a nie przemądrzały dziennikarz przy biurku redakcyjnem.

Czas najwyższy skończyć z tym brzydkim a śmiesznym nałogiem! Po co tu wtrącać się w obce, nieznane sprawy i wcale nieproszony rozdawać dyplomy na „prawowitych" i „nieprawowitych" uczniów Marksa. Czy brakuje tematów ciekawych a mniej skomplikowanych?!!!

„**Trzeba żądać.**" Oto słowa naszego szlachetnego przyjaciela Jozuego Wedgwooda, angielskiego pułkownika i leadera socjalistycznego. „Trzeba żądać śmiało od rządu palestyńskiego". Cieszą nas serdecznie braterskie te słowa, ale zarazem i smucą. Bo czyż do tego dojść musiało, by Anglik nauczał nas żądać należnych nam praw w kraju naszym?

Ile razy to słyszeliśmy od naszych najwyższych „dyplomatów" i mężów stanu, że aby żądać od Brytanji, to trzeba

mieć flotę wojenną lub przynajmniej kilka korpusów wojskowych!!! No, chyba colonel Wedgwood lepiej zna swoich Anglików! Komu więc teraz raczej wierzyć?

Angielskie nerwy. Żądać — to nie znaczy jeszcze hałaśliwie krzyczeć. Nie trzeba wpadać zaraz w histeryczny szał. Wystarczy zażądać spokojnie, ale energicznie i stanowczo. Do tego trzeba oczywiście mieć spokojne nerwy, ot n.p. nerwy naszego kochanego przyjaciela Wedgwooda.

Pułkownikowi Wedgwoodowi zdarzyło się ostatnio podczas turnèe jego w Rumunji na rzecz Keren Hajesod, że nagle zrobiła się na sali kolosalna panika, podobno wybuchł pożar. Nerwowa publiczność rzuciła się do drzwi. Na sali były zebrane masy, straszne nieszczęście groziło. Wszyscy stracili głowy, wszyscy oprócz oczywiście J. Wedgwooda. Angielskie nerwy!

Wedgwood, stojąc na estradzie odrazu zaintonował „Hatikwę", inni dołączyli się. To uspokoiło nerwową publiczność. Katastrofa, która zdawała się być nieunikniona została szczęśliwie zażegnana przez Wedgwooda. Angielskie nerwy!

Naród, który chce odbudować Palestynę musi mieć nietylko gorące serce żydowskie, ale i zimne nerwy angielskie. Że to się da zrobić, dowodem tego jest znów nasz nieoceniony Wedgwood. Jozue Weegwood — do angielskich nerwów, odziedziczonych po ojcach dodał serce gorące, żydowskie. My, wszak gorące, żydowskie serce wszyscy mamy. Dodajmy jeszcze sobie angielskie nerwy. Wedgwood nam wzorem i przykładem!

Białoniebieski sztandar. W Kolonji, na międzynarodowej wystawie prasowej, nad pawilonem żydowskim unosił się sztandar białoniebieski, symbol narodu żydowskiego, chorągiew Judei.

Nagle sztandar zdjęto. Kilku członków pawilonu żydowskiego zażądało to od zarządu wystawy prasowej. Żydzi więc domagali się usunięcia symbolu swego narodu. Nie wiemy, czy byli to niemiecko-żydowscy asymilanci, czy wsch. żydowscy „narodowcy" — bundowskiego lub folkistycznego fasonu. Mniejsze o to! I jedni i drudzy są do tego zdolni!

Notujemy ten fakt niewolnictwa golusowego z całą pogardą i obrzydzeniem dla zdrajców. Ale nie przejmujemy się tem!

W tych dniach święcimy święto Makabeuszów: Chanukę. Większych zaprzedańców, gorszych zdrajców naród nasz się pozbył.

Wybije dzień Makabeuszów i dla dzisiejszej asymilacji, dla tej z prawa i dla tej z lewa. A wówczas sztandar nasz biało-niebieski zapanuje nietylko nad jakimś tam pawilonem, lecz nad całym narodem, nad Odrodzoną Judeą,

CHANUKA 5689

Jak rokrocznie — od stuleci — i dziś zapalamy świeczki chanukowe. Drobne, słabiuteńkie świeczki — jak biedny i słaby ich naród! — Wszędzie palą się one— te świeczki chanukowe — i w dalekich stepach Wołgi i nad modrym Dunajem, w Karpatach i na nizinie mezopotamskiej, wszędzie, gdzie przeszła stopa Żyda — wiecznego tułacza. Słabiutkie ich światło, ale wielka ich nadzieja. Wszak bohaterskie czyny Makabeuszów głoszą, wszak wyzwolenie i wolność narodu przypominają, a cudne karty dziejowe Judei odsłaniają.

Chanuka — to zwycięstwo ducha narodowego nad obcą przemocą, nad tchórzliwem niewolnictwem asymilacji.

Chanuka — to nieśmiertelny, niemiłosierny bój o duszę narodu, o ziemię jego, o byt niepodległy.

Przy tych małych ognikach świeczek chanukowych spala się nasza golusowa hańba i podłość niewolnicza — a potężnym płomieniem wybucha ogień wiary i wierności dla narodu żydowskiego, dla ziemi Izraela.

W WALCE O SJONIZM

Artykuły dyskusyjne, głosy młodzieży.

A. BIRKENHEIM (Warszawa)

Ku walce z czerwoną asymilacją

Wżarł się już jad czerwonej asymilacji w nieuświadomione odłamy Żydostwa, otumanione szumną a pustą frazeologją. Czyż mamy stać biernie wobec faktu tego? Przenigdy i Rozpocząć powinna się kampanja przeciw czerwonej asymilacji. W tej walce główna a zaszczytna rola przypadnie młodzieży. Ale młodzież wtedy poprowadzi dobrze walkę, gdy pójdzie skonsolidowana, zjednoczona. A niestety: nieszczęsna „Atomizacja" wkradła się w szeregi sjonizmu. Jest to smutne może i bolesne, ale trudno — stoimy przed faktem dokonanym. Istnieje obecnie dążność do unifikacji; odbywają się zjazdy, narady, ale faktycznego zjednoczenia jeszcze niema. Podobny zaś stan rzeczy jest nie do pomyślenia. Rozbija to bowiem i osłabia siłę ruchu narodowego. Konsolidacja zatem nastąpić musi, a przedewszystkiem — młodzieży. Młodzież z „Mizrachi", „Jardenji", „Hatechiji", „Hitachdutu", „Masady" i t.d. i t. d. niechaj się zjednoczy. W każdem mieście. w każdym powiecie niechaj nastąpi zjazd młodzieży i lokalna konsolidacja. A potem ogólno-krajowy zjazd młodzieży omówiłby metody kampanji przeciw czerwonej asymilacji i akcja ta ruszyłaby całą parą naprzód. Oby się to rychło stało!

C. J. (Lwów)

O trybunę młodzieży.

Niewątpliwie z szczerą radością i niekłamanem zadowoleniem powitał niejeden ukazanie się pierwszego zeszytu „Narodu". Brak organu, któryby był odzwierciedleniem myśli, dążeń i aspiracji nurtujących społeczeństwo żydowskie w Polsce jako takie, z jego organizacjami, partjami, związkami i t. d.,

dawał się dotkliwie we znaki tłumiąc niemało pożytecznych zamysłów w zarodku. Młodzież w Małopolsce odczuwała i odczuwa bardziej niż którakolwiek inna brak platformy dla poważnej wymiany myśli i kształtowania wytycznych dróg pracy. Stan w którym tkwi ona nie można określić mianem kryzysu,— położenia w którym człowiek z powodu swych szczupłych sił, napróżno zmaga się z przeciwieństwami losu, nie będąc w stanie sprostać zadaniu — tam cofa się jednostka w tył przed piętrzącemi się zaporami, tylko po to by nabrać tchu, rozpędu ... zwyciężyć, my natomiast pogrążeni w apatji utknęliśmy na jakimś martwym punkcie i ani rusz. Ogólna depresja psychiczna, brak entuzjazmu i ochoty, inwencji i energji w poczynaniach codziennych jak i niecodziennych, oto symptomy niebezpiecznego zastoju. Od organizacji „Haszomer Hacair" począwszy, — której ciasnota dogmatyczna i zbytnie rozpolitykowanie obniżają lot, przekształcając ją z wolnego i bujnego ruchu, w robotniczą, o zabarwieniu partyjnem organizację młodzieży, na związkach i korporacjach sjonistycznych, — dla których sjonizm to jeno wypróżnianie puszek (nawiasem mówiąc, niechętnie i często niesumiennie spełniany obowiązek), wysłuchanie referatu, nierzadko zaś środek do zaspokojenia własnych ambicyj — skończywszy, da się powiedzieć, że atmosfera wśród której one żyją wymaga bezsprzecznie pewnego oczyszczenia, zasilenia świeżemi prądami o szerokiej inicjatywie i poważnej treści. Na usprawiedliwienie godzi się zauważyć, że brak nam obecnie owego emocjonalnego bodźca, który uczynił był swego czasu życie młodzieży rosyjskiej, polskiej, no i naszej bogatem w wrażenia i ideały, kiedyto czuło się każdym fibrem że się żyje, walczy i dąży do czegoś. Podobnie należy podkreślić karygodne zaniedbanie młodzieży ze strony odpowiednich czynników. Jakkolwiek się rzecz ma, sytuacja obecna wymaga głębszego zastanowienia się i radykalnej zmiany. Jednym ze środków i to pierwszorzędnej wagi, byłoby stworzenie odpowiedniej trybuny młodzieży, którąby też dała asumpt do dalszych zaradczych pociągnięć. „Naród" jako niezawisły organ myśli narodowej mógłby z powodzeniem jąć się tego niełatwego zadania!

NA POZYCJACH „NARODU"

W rubryce tej utrzymywać będziemy żywy i bezpośredni kontakt z czytelnikami naszymi. Umieszczać będziemy listy do redakcji, zapytania czytelników i odpowiedzi nasze.

Pierwszy numer „Narodu" przyjęty został przez szerokie rzesze młodzieży i inteligencji żydowskiej z wielką sympatją i szczerą radością. Dowodem tego jest fakt wysprzedania całego naszego nakładu, jak i liczne listy czytelników naszych.

Z powodu braku miejsca niestety umieścić ich nie możemy.

Dziękujemy wszystkim serdecznie za życzenia i słowa uznania.

Postaramy się rzetelnie zasłużyć na komplimenty, tak obficie nam na kredyt dane.

W ciężkiej atmosferze pesymizmu i zniechęcenia pracować nam wypada. Listy naszych czytelników dodały nam siły i wiary i będą dla nas bodźcem do intensywnej pracy.

I. Tepperberg, Lwów. I Wam, drogi Towarzyszu, dziękujemy za cudowny Wasz list. Piszecie „jak długi teraz będzie mi się wydawał miesiąc aż do ukazania się następnego numeru i jakżebym się cieszył, gdyby „Naród" wychodził bodaj co 2 tygodnie", Narazie, niestety jeszcze nie. Może później. Zaznaczacie: „Naród" nie będzie połowiczny i nie będzie się liczył z doplomatycznemi słowami. Tylko prawdą zdobędzie się społeczeństwo żydowskie dla idei naszej".

Tak jest, drogą Prawdy pójdziemy!

p. S. K. (Warszawa) zapytuje nas, dlaczego „Naród" w swem credo oświadczył, że jest niezawisłą trybuną, i że nie służy żadnej partji, a już w I numerze umieściła redakcja wyłącznie artykuły przywódców partji i organizacji sjonistycznych?

Otóż p. S. K.! My nie widzimy sprzeczności pomiędzy naszem programowem oświadczeniem a treścią pisma naszego. Nie wiemy, jak Pan sobie sjonizm wyobraża, ale dla nas sjonizm nie jest żadną partją, ani organizacją, lecz jest ogólnonarodowym ruchem Żydostwa. jak n. p. u Polaków ruch niepodległościowy przed powstaniem Państwa Polskiego,

M. Szneider (Lwów) pisze nam, że chciałby, by „Naród" był miesięcznikiem więcej naukowym, o wysokim poziomie, a mniej się zajmował sprawami politycznemi i aktualnemi. — „Naród" będzie umieszczał oczywiście i artykuły naukowe. Nie chcemy jednak, by miesięcznik nasz stał się „środkiem nasennym" jak to bywało często u św. p. poprzedników naszych „Naród" będzic miesięcznikiem żywym; ciekawym, aktualnym i nie sądzimy, by przezto poziom jego się obniżał!

R. F. (Chrzanów); Artykuł za długi. Proszę skrócić a wydrukujemy.

Józef Leitner Owszem. tłumaczenia z hebr. i żyd. są mile widziane.

M. Sf. Borysław. Artykuł otrzymaliśmy. napiszemy Panu listownie.

OD WYDAWNICTWA

Z powodu podrożenia kosztów druku o 20% (od listopada 1928) jesteśmy zmuszeni podwyższyć cenę egzemplarza z 60 gr. na 70 gr. Ceny w abonamencie pozostają niezmienione.

WYD. „NARÓD". REDAKTOR JAKÓB ZINEMAN.
Skład. w druk. „Grafika" telef. 262,71 odbito w druk. „Di Welt" Nowolipie 7